

Każdy polonista kojarzy Ossolińskiego | **Szkoła to nie ranking, a dziecko to nie oferta** | Kaziuki w Lidzbarku
Płonie Zatoka Perska, świat boi się paliwowego kryzysu | Mieszkania dla samodzielnych seniorów na Litwie

KURIER WILEŃSKI

14-20 marca 2026 r.
Nr 10 (28)

MAGAZYN

Wydanie magazynowe
polskiego dziennika na Litwie
Cena: 1 euro

Litwa miała odwagę, by dojrzeć. Czy uświadamiamy sobie, z czym to się wiąże?

36 lat temu, w 1990 roku, Litwa wybiła się na niepodległość. Odtworzyła państwo, które 50 lat wcześniej w zbrodniczy sposób zostało odebrane. Na sali Najwyższej Rady rozbrzmiewały także głosy Polaków, którzy opowiedzieli się za wolną Litwą. Wolną Litwę powitali także ci, którzy wstrzymali się od głosu. Wyjaśnili dlaczego, a ich postawę przyjął przewodniczący rady, zapewniając, że „nikt nie zinterpretuje tego źle”.

Litwa już nie jest dzieckiem. Wejście w dorosłość ma to do siebie, że z prawami i przywilejami przychodzi ta rzadziej akcentowana część. Obowiązki.



Fot. Marian Paluszkievicz
Projekt okładki Apolinary Klonowski

ISSN 1392-0405



9 771392 040035

KALENDARIUM

14 marca

1937 – Pius XI potępia ideologię hitlerizmu. Pięć dni później – komunizmu. Jako nuncjusz apostolski (Ambrogio Ratti) nie opuścił w 1920 r. Warszawy w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej. Do „łask wyjątkowych” zaliczał „poznanie osobiście Wilna, Kalisza, Lwowa, Krakowa”. Był propolski i sympatyczny wobec Litwy.

15 marca

1923 – Konferencja Ambasadorów przy Lidze Narodów zatwierdziła granice polsko-litewskie, uznając Wilno po polskiej stronie. Zawiedziona tym była część wileńskiego środowiska Żydów, którzy chcieli autonomii personalno-narodowej (nie terytorialnej) i dopuszczenia jidysz w kontaktach z władzami miejskimi.

16 marca

1990 – Senat Rzeczypospolitej Polskiej „powitał z radością przemianę w życiu bratniego kraju”. Kilka dni później podobnie postąpił Sejm RP. Odzyskanie przez Litwę niepodległości było w Polsce odbierane entuzjastycznie. Tym bardziej że proniepodległościowców litewskich bardzo aktywnie wspierała Solidarność.

17 marca

2012 – odbył się wiec protestacyjny w związku z wprowadzaną nową ustawą o oświacie, która przewidywała ujednolicenie egzaminów języka litewskiego dla Polaków na Litwie i Litwinów. Ówczesny minister oświaty Gintaras Steponavičius krytykował organizatorów. Został zapamiętany jako minister konfrontacyjny.

18 marca

1921 – w życie wszedł traktat ryski, na mocy którego część ziem Polski przechodziła w ręce bolszewickiej Rosji. Rosja kontynuowała na tych ziemiach m.in. grabież dzieł sztuki. Przeprowadziła też tzw. operację polską NKWD na tych ziemiach: w latach 1937–1938 co szósta rozstrzelana w ZSRS osoba była Polakiem.

19 marca

1921 – na Uniwersytecie Stefana Batorego wieczór dla Piłsudskiego. Prof. Władysław Zawadzki mówił o Górnym Śląsku i germanizacji. Biskup wileński Jerzy Matulewicz (Litwin) odnotował, że byłaby to aktualnie dla Litwinów i Białorusinów, gdyby „Niemcy” zastąpić słowem „Polacy”. Pokazuje to relacje tamtych czasów.

20 marca

1993 – do Wilna przychodzi odpowiedź na prośbę ówczesnego Związku Polaków na Litwie, aby przedstawić założenia tworzącego się traktatu polsko-litewskiego. Premier RP Hanna Suchocka informowała, że teksty umów międzynarodowych nie będą konsultowane z organizacjami pozarządowymi, ale była otwarta na propozycje.



Robert Mickiewicz

11 marca a polski głos

Relacje pomiędzy Litwą i Polską, Litwinami i Polakami, na przebiegu dziejów historycznych przeżywały różne okresy. W ciągu tych setek lat zawierano sojusze, utworzono wspólne państwo, ale też były okresy wrogości, we wzajemnych zbrojnych starciach przelewano polską i litewską krew.

Zresztą takie relacje nie są czymś wyjątkowym w stosunkach między sąsiednimi narodami. Jeśli spojrzymy na mapę Europy i przypomnimy sobie historie jej narodów i państw, to okaże się to historia wojen. Wojen najczęściej sąsiadów z sąsiadami. Rozpętując wojny, zazwyczaj myślano o korzyściach dla swojego państwa, jednak ogólnie taki sposób uprawiania polityki nie przyczynił się do pomyślnego rozwoju kontynentu.

Okresy złych relacji pomiędzy Litwą a Polską również źle przysłużyły się obydwu państwom i narodom. Jednym z takich negatywnych skutków jest zatruta historyczna pamięć, która nadal wpływa na nasze wzajemne stosunki. W tym wydaniu magazynowym „Kuriera Wileńskiego” Apolinary Klonowski pisze o przywróceniu niepodległości Litwy 11 marca 1990 r. oraz o roli Polaków w tamtych kluczowych dla Litwy wydarzeniach. Wśród 130 posłów do Najwyższej Rady – Sejmu Restrykcyjnego za przywróceniem niepodległości głosowało czterech Polaków, jednak sześciu Polaków wstrzymało się od głosu. Ale nie głosowali oni przeciwko.

Powściągliwą postawę wobec niepodległości tłumaczyli brakiem poparcia wśród swoich wyborców, którzy – jak mówili – nie rozumieli wówczas, w jakim kierunku zmierza Litwa. To nierozumienie litewskich dążeń do wolności wywodziło się z dramatycznego dla polsko-litewskich relacji okresu międzywojennego.

Minęło 36 lat. I trzeba przyznać, że przez te ponad trzy dekady w znaczącym stopniu udało się roztopić lody z czasów międzywojennych. Głosy czterech Polaków głosujących za Aktem Niepodległości 11 marca w znakomity sposób zapoczątkowały tę niebagatelną pracę na rzecz zmiany polsko-litewskich stosunków.

Robert Mickiewicz

Minęło 36 lat.
I trzeba przyznać,
że przez te ponad
trzy dekady
w znaczącym stopniu
udało się roztopić
lody z czasów
międzywojennych.

KURIER WILEŃSKI
MAGAZYN

Ukazuje się od 1953 r. Birbynių g. 4a, LT-02121 Wilno, Republika Litewska, tel. +370 526 084 44; **Redaktor**

naczelny: Robert Mickiewicz. **Zastępcy redaktora naczelnego:** Brygita Łapszewicz, Apolinary Klonowski.

Sekretarz redakcji: Piotr Łukasik. **Dziennikarze:** Honorata Adamowicz, Justyna Giedrojć, Brenda Mazur, Antoni Radczenko, Rajmund Klonowski. **Stali współpracownicy:** Piotr Hlebowicz, Elżbieta Monkiewicz, Tomasz Otocky, Anna Pawłowicz-Janczyz, Tomasz Snarski, Jarosław Tomczyk. **Fotoreporterzy:** Marian Paluszkiwicz. **Skład i łamanie:** Halina Taukin. **Dział Online:** Janina Jarosz, Jolanta Balkiewicz, Apolinary Klonowski. **Dział promocji:** Andrzej Podworski – prenumerata (kolport@kurierwilenski.lt) i reklama (tel. 260 84 44, reklama@kurierwilenski.lt). **Wydawca:** VŠĮ „Kurier Wileński”, Birbynių g. 4A, LT-02121 Wilno. **Druk:** VŠĮ „Vilnijos žodis”. Nakład: 2500 egz.



Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Projekt finansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych w ramach konkursu pn. „Polonia i Polacy za Granicą 2023”, ogłoszonego przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów. Publikacje wyrażają jedynie poglądy autorów i nie mogą być utożsamiane z oficjalnym stanowiskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP ani Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana Olszewskiego.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Opinie Czytelników zawarte w ich listach nie zawsze są zbliżone z opinią redakcji.



Fundacja
POMOC POLAKOM
NA WSCHODZIE
im. Jana Olszewskiego



OZIENNIK NALEŻY DO
EUROPEJSKIEGO
STOWARZYSZENIA GAZET
CODZIENNYCH
MNIJSZOŚCI
NARODOWYCH

Wileńscy artyści rozpalili Warmińsko-Mazurskie »4-5



W dniach 27 lutego – 2 marca artyści z Wileńszczyzny wystąpili w czterech miejscowościach w Polsce. Zaprezentowali się znani reprezentanci ziemi wileńskiej, a także ci dopiero budujący rozpoznawalność.

Rajmund Klonowski: Czy Wilno potrzebuje metra? »6

Tak w Sejmie Litwy brzmiał polski głos »7-9



11 marca 1990 r. Rada Najwyższa Litwy głosowała nad przywróceniem niepodległości. Na sali zasiadali też deputaci polskiej narodowości.

Markucie – malowniczy zakątek »10-11



W urokliwych, pełnych zieleni Markuciach czynna jest filia Muzeum Wilna. Położone z dala od zgiełku miasta dwór i okolica idealnie oddają XIX-wieczny klimat.

Solidarność z prześladowanymi »12-13

Ona Šimaitė, idąc do getta, opowiadała władzom okupacyjnym, że musi odzyskać książki uniwersyteckie, które jakoby wypożyczyli byli studenci pochodzenia żydowskiego.

Ajatollahowie walczą o życie »14-15



Pierwsze półtora tygodnia wojny na Bliskim Wschodzie nie przyniosło rozstrzygnięcia. USA i Izrael nadal bombardują Iran, z kolei reżim ajatollahów odpowiada uderzeniami na Izrael i państwa Zatoki Perskiej.

Wspólnota bez przymusu »16-17



Na Litwie, na spokojnych osiedlach, powstają budynki, które mogą odmienić życie starszych mieszkańców Litwy. „Orūs namai” to unikalny projekt mieszkań dla seniorów.

Dziecko to nie oferta »20-21

W przestrzeni publicznej szkoła coraz częściej bywa opisywana językiem podobnym do tego, którego używa się przy wyborze usług, miejsc czy ofert.

Sernik jako dzieło sztuki »22-23



Pod jedną nazwą kryje się cały wachlarz form: ciężkie, pieczone serniki twarogowe, kremowe interpretacje na bazie sera typu Philadelphia, kompozycje z mascarpone, lekkie konstrukcje bez pieczenia.

Zapraszamy do Muzeum Manggha »24-27

To subiektywna, prywatna opowieść Krystyny Zachwatowicz-Wajdy o jej mężu, za pomocą słów i rysunków, które artysta pozostawił nam w swoim archiwum. Witamy w Muzeum Manggha.

Wizjoner, pasjonat i kolekcjoner »28-31



Każdy polonista kojarzy J.M. Ossolińskiego przede wszystkim dzięki obszernym, charakterystycznym wydawnictwom, które przygotowujących się do egzaminów przyprawić mogły o dreszcze.

Kreatorka mieszkań »32-34

Kiedy poznałam Elżbietę Tolokonnikową i posłuchałam o home stagingu, o tym, co robi, stwierdziłam, że jest to bardzo ciekawy temat. Zawód zapewne nietłatwy, ale dający efekt „wow!”, wiele satysfakcji i przyjemności.

Wileńscy artyści rozpalili Warmińsko-Mazurskie. Akcentowano polsko-wileńskie wątki, był też liuoksinis

W dniach 27 lutego – 2 marca artyści z Wileńszczyzny wystąpili w czterech miejscowościach w Polsce. Zaprezentowali się znani reprezentanci ziemi wileńskiej, a także ci dopiero budujący rozpoznawalność. Z artystami pojechał korespondent „Kuriera Wileńskiego”, który opowiedział o kulisach przedsięwzięcia.



Wileńscy artyści wystąpili na 42. edycji „Kaziuków–Wilniuków” na ziemi warmińskiej Fot. Michał Misztal, Lidzbarski Dom Kultury LDK via Facebook; fotokolaż A.K.

W województwie warmińsko-mazurskim, w Kętrzynie, Olsztynie, Szczytnie i Lidzbarku Warmińskim, wystąpili wileńscy artyści z okazji Kaziuka. Tradycyjnie seria imprez nosi nazwę „Kaziuki – Wilniuki”. Jako reprezentanci Wileńszczyzny stawili się artyści znani, jak: zespół „Wilia”, Anna Adamowicz znana jako Ciotka Franukowa, Dominik Kuziniewicz znany jako Wincuk Bałbatunszczyk, a także artyści budujący swoją rozpoznawalność – energiczna Kapela Kawalerów Podwileńskich.

Oprócz wileńskich artystów wystąpił też zespół „Perła Warmii”, który powstał w 2008 r. z inspiracji właśnie kaziukowych koncertów. Zatem można powiedzieć, że Wileńszczyzna stała się bezpośrednią inspiracją dla innych regionów.

Korespondent „KW”: „Wilia” jest naturalnie z tym związana

Z wileńskimi artystami pojechał korespondent „Kuriera Wileńskiego” Rajmund Klonowski, który re-

lacionuje nam, jak wydarzenia wyglądały zza kulis. – Przy Kaziukach wileńskich od samego początku była pani Krystyna Adamowicz, wieloletnia członkini „Wili”. Pomagała przy nich również Agnieszka Skinder, jej córka. Zatem „Wilia” jest niejako z tą inicjatywą związana naturalnie – wyjaśnia nasz korespondent.

– Byliśmy zaproszeni przez Lidzbarski Dom Kultury w Lidzbarku Warmińskim. Na koncertach było m.in. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Wileńsko-Nowogrodzkiej. Przychodziły tam także dzieci tych, którzy z Wileńszczyzny musieli wyjechać, widać, że pamięć o korzeniach z ziemi wileńskiej jest żywa. Wiele osób było wzruszonych na tych koncertach – opowiada.

Nasz rozmówca podkreśla żywy związek uczestników z Wileńszczyzną – zarówno pokoleniowy, jak i językowy. – Byli także żywi widzowie pamiętający tzw. repatriację, wciąż jeszcze mówiący naszą charakterystyczną wileńską polszczyzną, bliską naszemu sercu. Ich dzieci, naturalnie, już częściej mówią tą polszczyzną „koroniarską” – zauważa Rajmund Klonowski. »

Jako reprezentanci Wileńszczyzny stawili się artyści znani, jak: zespół „Wilia”, Anna Adamowicz znana jako Ciotka Franukowa, Dominik Kuziniewicz znany jako Wincuk Bałbatunszczyk, a także artyści budujący swoją rozpoznawalność – energiczna Kapela Kawalerów Podwileńskich.

Specjał „Wili”: Chopin na ludowo

Część repertuaru została stworzona z jubileuszowego koncertu ze względu na swoją wyjątkową wartość artystyczną, a zarazem lokalną tożsamość.

– Repertuar był po części stały. W jubileuszowym w listopadzie 2025 r. w koncercie znalazł się „Chopin na ludowo” – obrazek przygotowany dla „Wili” specjalnie na jubileusz. To z jednej strony coś nowatorskiego, a z drugiej – bardzo naszego, z czego możemy być dumni. Nie zabrakło także litewskich akcentów – pieśni i tańców, w tym szczególnie dynamicznego tańca litewskiego liuksinisa, co dosłownie oznacza „skoczny”. Oczywiście obecne były też wileńskie utwory: i „Wileńskie tango”, i „W wileńskim iluzjonie”. „Wilia” jest, jakkolwiek patrzeć, artystycznym ambasadorem Wileńszczyzny, zatem te wątki wileńskie były akcentowane – przypomina nasz korespondent.

Wilniuchy wspierali się nawzajem

Dowiadujemy się też, że „Wilię” wsparli zaproszeni artyści i zespoły. – „Wilia” pojechała w czterdziestoparosobowym składzie – jeden autokar zajęła sama „Wilia”, drugim pojechali artyści: Michał Olszewski, Czesław Połoiński, Anna Adamowicz znana jako Ciotka Franukowa, Dominik Kuziniewicz znany jako Wincuk Bałbatunszczyk oraz Kapela Kawalerów Podwileńskich. Spory skład, duże przedsięwzięcie – mówi Rajmund Klonowski.



Lidzbarski Dom Kultury wypełnił się wileńskim rękodziełem **Fot. Lidzbarski Dom Kultury LDK via Facebook**

Warto się przyjrzeć wspomnianej wcześniej „Perle Warmii”. To zespół, który, jak podają lokalne media, w tym „Gazeta Olsztyńska”, powstał właśnie z inspiracji kaziukowej w 2008 r. W swoim repertuarze ma oczywiście tańce polskie, ale także repertuar wileński, można więc w pewnym sensie uznać, że „wileńskość” stała się tutaj dobrem eksportowym. Główną instruktorką jest Anna Sadowska, a od 2016 r. zespołem kieruje Paweł Sadowski. W promocję i współorganizację „Kaziuków – Wilniuków” na ziemi warmińskiej była aktywnie zaangażowana śp. Krystyna Adamowicz.

Zwrócił uwagę, że pewną nowością był występ „kawalerów”, którzy na Litwie zaczynają być coraz bardziej rozpoznawalni, w Polsce jeszcze wielu występów nie mieli.

– Kawalerowie [Kapela Kawalerów Podwileńskich – przyp. red.] zostali przyjęci z dużym entuzjazmem. To w końcu zespół stosunkowo młody, ale energia, którą pokazują na scenie, i solidne opanowanie instrumentów robią wrażenie. To także bardzo towarzyscy ludzie – zaprzyjaźnili się z „Wilią”, byli przyjęci przez wszystkich bardzo ciepło. Pomagali nawet „Wili” nosić rzeczy przy próbach. Ci, co przy-

jechali z Wileńszczyzny, wzajemnie się wspierali, czuć było zwierające się szeregi – podkreśla Klonowski.

Dodaje, że tempo koncertów było niemałe. – Cztery koncerty w ciągu trzech dni, prawdziwy maraton. Oczywiście trzeba było wiele rzeczy robić w biegu, wymagało to także dużego wysiłku logistycznego. I wiliowcy, i reszta artystów z Wileńszczyzny naprawdę mają z czego być dumni, że dali radę – mówi.

Korespondent
Rajmund Klonowski;
oprac. A.K. na podstawie
mat. pras., KW

W tych trudnych chwilach po śmierci

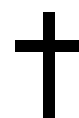
Taty

łączymy się w bólu i modlitwie z naszą koleżanką

Agnieszką Jewtuch oraz całą rodziną.

Składamy wyrazy szczerego współczucia.

Spółeczność Polskiego Zespołu Artystycznego Pieśni i Tańca „Wilia”





Czy Wilno potrzebuje metra?

Rajmund Klonowski

Tytułowe pytanie jest celowo prowokacyjne. W rzeczywistości bowiem nie powinniśmy dyskutować o tym, „czy” potrzebujemy metra, tylko – jakiego. Bo że potrzebujemy – to oczywistość, którą potwierdza pozycja naszego miasta w niechlubnych czołówkach rankingów stania w korkach.

Statystyczny Wilnianin – od noworodka po obłożnie chorych – w korkach rocznie spędza tydzień. Weźmy 700 tys. mieszkańców, pomnóżmy przez 170 godzin, a wynik pomnóżmy na minimalne wynagrodzenie godzinowe – i mamy jako takie wyobrażenie, ile rocznie straty generują korki. Koszt budowy metra przy tym przestaje być taki wysoki.

Skoro zatem się zgadzamy, że potrzebujemy metra, należy rozmawiać o tym, jak powinno wyglądać. Przede wszystkim uważam, iż nie należy go tworzyć na bazie istniejącej infrastruktury kolejowej ani opierać na odnodze Rail Baltica. Kolej dalekobieżna – a takie jest założenie projektu RB – ma zupełnie inne zadania i cele niż transport miejski, a pomieszczenie tych

Statystyczny Wilnianin – od noworodka po obłożnie chorych – w korkach rocznie spędza tydzień.

porządków sprawi, że dobrze nie zadziała ani jedno, ani drugie. Z kolei integracja pociągów podmiejskich, zwłaszcza szynobusów, z komunikacją miejską i stworzenie kolei metropolitalnej powinno się odbywać osobno od bardzo specjalistycznego rodzaju transportu, jakim jest metro.

Metro musi być budowane i zarządzane przez wyspecjalizowany podmiot publiczny – strategiczne przedsiębiorstwo państwowe. Z całą pewnością nie można takiego projektu powierzyć spółce komercyjnej, jak „Wileński transport publiczny”, która w celu być może wykazania lepszych wzrostów w raportach finansowych podobno kanibalizuje w warsztatach nowe autobusy, zamiast kupować części zamienne. Nie można też go powierzyć przedsiębiorstwu samorządowemu „Usługi łączności”, które – takie odnoszę wrażenie – stało się siedliskiem aktywistów antytransportowych, zajmujących się lobbieniem i prawotwórstwem, słowem, wszystkim, tylko nie czynieniem transportu miejskiego lepszym.

Wbrew pozorom, nie powinno być problemu z kadrami do budowy i administrowania wileńskiego metra. Dobrych specjalistów szkoli Ukraina, gdzie metro funkcjonuje i rozwija się w trzech miastach: Charkowie, Dniprze i Kijowie (czterech, jeśli liczyć Krzywy Róg i jego metrotramwaj – nawiasem mówiąc, tramwaj także jest nam w Wilnie potrzebny). W dodatku mogliby też wdrożyć doświadczenia z używania metra jako schronów.

KURIER WILEŃSKI

Prenumerata 2026

na kolejny miesiąc trwa
do 28 dnia każdego miesiąca

Wydanie codzienne (kod 0044)

Na miesiąc 10,00 €
Na 3 miesiące 28,00 €
Na 6 miesięcy 54,00 €
Na rok 105,00 €

Wydanie magazynowe (kod 0172)

Na miesiąc 4,00 €
Na 3 miesiące 11 €
Na 6 miesięcy 21,00 €
Na rok 40,00 €

Dla osób niepełnosprawnych oraz emerytów

Wydanie codzienne (kod 0227)

Na miesiąc 9,00 €
Na 3 miesiące 25,00 €
Na 6 miesięcy 49,00 €
Na rok 93,00 €

Prenumerata dla czytelników za granicą

Wydanie codzienne

Na miesiąc 20 €
Na 6 miesięcy 120 €
Na rok 240 €

Wydanie magazynowe

Na miesiąc 10 €
Na 6 miesięcy 60 €
Na rok 120 €

„Kurier Wileński” można zaprenumerować:

- w każdym urzędzie pocztowym (Lietuvos paštas);
- drogą elektroniczną:
www.prenumeruok.lt;

Zasięgnąć informacji można pod nr. tel. (8-5) 260 84 44,
Birbynių g. 4A, LT-02121 Vilnius,
kolport@kurierwilenski.lt, www.kurierwilenski.lt

Tak w Sejmie Litwy brzmiał polski głos. Przypomnijmy wypowiedzi pamiętnego 11 marca 1990 r.

Apolinary Klonowski

11 marca 1990 r. Rada Najwyższa Litwy głosowała nad przywróceniem niepodległości. Na sali zasiadali też deputaci polskiej narodowości. Niektórzy wstrzymali się od głosu, choć nie zagłosowali przeciwko. Wyjaśnili dlaczego. Warto przypomnieć zapomniane dziś wypowiedzi tamtych dni.



Uchwalenie Aktu Niepodległości było w 1990 r. aktem odwagi Fot. Juozas Kazlauskas via Archiwum Sejmu Republiki Litewskiej; VI-030-JK-004

Nowo wybrany przewodniczący Najwyższej Rady, Vytautas Landsbergis, podkreślił nawet, że na pewno „nikt nie zinterpretuje źle ich poprawnej powściągliwości”. Jednak kolejne lata pokazały, że Rosja nadal skutecznie rozgrywała kwestie narodowościowe na Litwie.

Kontekst głosowania nad niepodległą Republiką Litewską był dramatyczny – na Litwie stacjonowały wojska sowieckie, działały służby, a pamięć o „przepadających ludziach” w 1940 r. była nadal żywa. Mimo to akt przyjęto bez jednego głosu sprzeciwu, co warto podkreślić. Czasem przypomina się o niektórych deputatach, przedstawicielach społeczności Polaków na Litwie, którzy wtedy wstrzymali się od głosu, ale nie głosowali

przeciwko. Już wtedy wyjaśnili, dlaczego tak postąpili, choć opowiedzieli się za wolną Litwą.

Konsekwencje odwagi politycznej, jaką był Akt Niepodległości Litwy, przyszły szybko – blokada ekonomiczna, a po niecałym roku w styczniu 1991 r. – interwencja wojskowa: 14 zabitych cywilów. Wojska rosyjskie opuściły Litwę dopiero w 1993 r.

Brazauskas i Landsbergis o Polakach

Algirdas Brazauskas, ówczesny pierwszy sekretarz Litewskiej Partii Komunistycznej i późniejszy pierwszy prezydent Litwy, podkreślał, że niektóre kwestie »

Vytautas Landsbergis: „Za aktem tym głosowało 124 deputowanych, nikt nie głosował przeciw, sześciu wstrzymało się od głosu. Akt został przyjęty. Gratuluję Radzie Najwyższej, gratuluję Litwie!”

są „specyficzne” i wymagają dyskusji. Przed podejściem do głosowania nad samym Aktem Niepodległości wybrano przewodniczącego Najwyższej Rady Litewskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej. Było to wtedy najwyższe stanowisko w „przejściowym” państwie litewskim, wkrótce niepodległym. Jednym z kandydatów był właśnie Brazauskas.

„Nie chciałbym używać słowa »mniejszości narodowe«. W tym wyrażeniu wyczuwalna jest pewnego rodzaju pogarda. Powiedziałbym raczej – przedstawiciele narodów mieszkających na Litwie. Ludzie ci są bardzo różni. Są tacy, którzy mieszkają tu od dawna, są też tacy, których los rzucił do Litwy po wojnie i wydaje mi się, że powinniśmy odpowiednio regulować nasze relacje z tymi ludźmi. Nie popieram niektórych tendencji do podsycania nastrojów narodowościowych, które pojawiają się ostatnio. (...) Musimy szanować wszystkich ludzi różnych narodowości mieszkających na Litwie” – mówił Algirdas Brazauskas, odpowiadając na pytania posłów.

„Prawdopodobnie nie znajdziecie w całym Związku Radzieckim, w innych republikach, analogicznego przykładu tak tolerancyjnego podejścia do kwestii kształcenia w dziedzinie kultury narodowej, oświaty ludu i innych spraw dotyczących tej narodowości. Oczywiście są pewne specyficzne kwestie, które są obecnie przedmiotem dyskusji i które budzą niezadowolenie osób narodowości polskiej, np. kwestia szkolnictwa wyższego” – wyjaśnił stanowisko.

„Nie ma żadnych nierozwiązywalnych kwestii, tylko wszystkie narody mieszkające na Litwie muszą pamiętać, że Litwa jest dla Litwinów jedyną ziemią” – apelował.

Pytanie Pieszk do Landsbergisa

Posel Stanisław Pieszko zapytał Vytautasa Landsebergisa, jaki będzie jego pogląd na mniejszości narodowe, jeśli ten zostanie wybrany na przewodniczącego Najwyższej Rady. Zapytał też, czy Polacy na Litwie będą mogli uzyskać wyższe wykształcenie w kraju w języku polskim.

„Ludzie wszystkich narodowości w Litwie powinni czuć się obywatelami Litwy, nie tylko mieszkającymi na Litwie, ale także będącymi razem z Litwą. Wydaje mi się, że proces ten trwa i chciałbym przyczynić się do tego, aby nadal zmierzał w tym kierunku” – odpowiedział Vytautas Landsbergis.

„Druga strona problemu to odpowiedzialność Litwinów, czyli większości obywateli Litwy, za tych obywateli, którzy czasami nazywani są mniejszościami. Ja również wolałbym unikać tego słowa. Odpowiedzialność za to, aby każdy czuł się dobrze. Jeśli nie będziemy do tego dążyć, zrozumiałe jest, że bardzo łatwo będzie podtrzymywać konflikty, a nawet celowo je podsycać” – zauważył.

Kształcenie na uczelniach wyższych

Ostatecznie odniósł się do kwestii wykształcenia wyższego w języku polskim. „Szczerze mówiąc, nie widzę racjonalnych podstaw do utworzenia na Litwie czysto polskiego uniwersytetu. Uważam, że znajdziemy możliwości, aby Polacy na

Czesław Okińczyc: „Jako poseł i jako Polak cieszę się, że mogę uczestniczyć w pracach historycznego parlamentu Litwy. Ta radość wynika z faktu, że jest to pierwszy od 50 lat parlament reprezentujący prawdziwą wolę naszego społeczeństwa”.

Litwie mogli zdobywać wyższe wykształcenie w języku polskim w sąsiednim, przyjaznym nam państwie [w Polsce – przyp. red.]. Oczywiście, być może niektóre wykłady będzie można prowadzić w języku polskim na Litwie. Ale to już szczegóły” – odpowiedział Landsbergis.

W dalszej części obraz zabrał głos także Medard Czobot. Poseł podkreślił, że wszyscy kandydaci są warci uwagi, włącznie z przewodniczącym partii Algirdasem Brazauskasem, bo ten demokratyzował partię. Przede wszystkim jednak podkreślił, że trzeba dziękować „narodowi Litwy”.

„Jestem Polakiem i doskonale wiem, jak przebiegały wydarzenia w Polsce, gdzie ostatecznie zwyciężyła Solidarność, czyli ruch podobny do tego, jaki mamy na Litwie. Dlatego otwarcie mówię – będę głosował na szanownego Landsbergisa i popieram jego chęć, aby jego zastępcą został szanowny Brazauskas” – zaznaczył.

Ostatecznie na przewodniczącego Najwyższej Rady został wybrany właśnie Vytautas Landsbergis.

„Tym razem nie zabraknie głosów polskich”

W późniejszej części obrad poseł Czesław Okińczyc z okręgu Starego Miasta wezwał wszystkich deputowanych do głosowania za niepodległością. Przypomniął, że w 1918 r. pod Aktem Niepodległości również znalazł się podpis Polaka.

„Jako poseł i jako Polak cieszę się, że mogę uczestniczyć w pracach historycznego parlamentu Litwy. Ta radość wynika z faktu, że jest to pierwszy od 50 lat parlament reprezentujący prawdziwą wolę naszego społeczeństwa. Realizując tę wolę, właśnie przywróciliśmy nazwę wolnego państwa i jego historyczny herb. Wkrótce rozstrzygniemy kwestię odbudowy państwa litewskiego. Wzywam wszystkich posłów do głosowania za przedstawionymi nam uchwałami, za wolnością Litwy i odbudową państwa litewskiego”.

„Mamy możliwość przywrócenia niepodległej Litwy, przywrócenia najpiękniejszych tradycji tej ziemi. Możemy kontynuować te trady- »

cje, tworząc demokratyczne państwo, chroniące prawa człowieka, państwo wchodzące do europejskiej rodziny państw”.

„Z dumą wspominam, że 16 lutego 1918 r. deklarację niepodległości Litwy podpisał m.in. również Polak. Tym razem również nie zabraknie głosów polskich”.

„Nie zostaliśmy zaproszeni do prac komisji”

Inaczej zachowali się posłowie z rejonów wileńskiego, solecznickiego i święciańskiego. Leon Jankiewicz wyjaśnił w imieniu posłów swoją postawę.

„Doskonale rozumiemy, że kwestia odbudowy państwa jest bardzo ważna dla narodu litewskiego. Naród ją przetrwał, pielęgnował. Proszę nam wierzyć, my, Polacy litewscy, popieramy dążenie narodu litewskiego do poszukiwania dróg do stworzenia lepszego życia. Jednak naszym zdaniem rozwiązanie tak ważnej kwestii wymaga konsultacji ze wszystkimi mieszkańcami Litwy, tym bardziej że w programach wyborczych naszych deputowanych wybranych w regionie wileńskim nie poruszono kwestii natychmiastowego przywrócenia państwowo-

ści Litwy. Przedstawiciele wspomnianych rejonów z nieznanym nam powodów nie zostali zaproszeni do udziału w pracach komisji ds. przywrócenia niepodległości”.

„My, Polacy na Litwie, doskonale rozumiemy, że mamy lepsze warunki niż Polacy mieszkający w innych częściach Związku [Sowieckiego – przyp. red.], z drugiej strony mamy nadzieję, że nowe, bardziej konstruktywne i demokratyczne podejście obecnego parlamentu do naszych problemów wzmocni wiarę Polaków na Litwie i innych mniejszości narodowych w sprawiedliwe zrozumienie ich spraw i konkretne wsparcie”.

Akt został przyjęty

Nowo wybrany przewodniczący Vytautas Landsbergis odniósł się do wystąpień polskich posłów.

„Myślę, że wszyscy rozumiemy troskę i niepokój obywateli Litwy narodowości polskiej i tym bardziej cieszymy się z wypowiedzi ich posłów na rzecz odradzającej się Litwy. Rozumiemy, że nie mieli oni uprawnień do głosowania tak, jak głosowała nasza zdecydowana większość, i sądzę, że nikt nie zinterpretuje źle ich poprawnego wstrzymania się (od głosu)” – mówił Landsbergis.

Medard Czobot: „Jestem Polakiem i doskonale wiem, jak przebiegały wydarzenia w Polsce, gdzie ostatecznie zwyciężyła Solidarność, czyli ruch podobny do tego, jaki mamy na Litwie. Dlatego otwarcie mówię – będę głosował na szanownego Landsbergisa”.

„Najwyraźniej nie pozbędziemy się szybko jeszcze jednego nawyku, a mianowicie stwierdzenia, że Polacy na Litwie mają znacznie lepsze warunki niż gdziekolwiek indziej w Związku Sowieckim. Teraz powinno się raczej powiedzieć – niż w Związku Sowieckim” – podsumował swoje uwagi.

Przewodniczący chwilę potem odczytał wynik głosowania nad Aktem Niepodległości: „Za aktem tym głosowało 124 deputowanych, nikt nie głosował przeciw, sześciu wstrzymało się od głosu. Akt został przyjęty. Gratuluję Radzie Najwyższej, gratuluję Litwie!”.



Po uchwaleniu Aktu Przywrócenia Państwa Litewskiego 11 marca 1990 r. Od lewej: Kazimieras Motieka, Bronius Kuzmickas, Vytautas Landsbergis, Česlovas Stankevičius i Aloyzas Sakalas **Fot. Paulius Lileikis, Litewskie Archiwum Centralne, domena publiczna**



Otoczony parkiem dworek stanowi przykład autentycznej drewnianej architektury z XIX w., charakterystycznej dla wileńskich przedmieść **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Markucie – malowniczy zakątek nieopodal wileńskiej Starówki

Justyna Giedrońc

Wiosna to idealny czas na zwiedzanie muzeów położonych w pięknych wileńskich zakątkach. W urokliwych, pełnych zieleni Markuciach czynna jest filia Muzeum Wilna. – Położone z dala od zgiełku miasta dwór i okolica idealnie oddają XIX-wieczny klimat – zauważa Mingailė Jurkutė, kierowniczka placówki.

Muzeum mieści się przy ulicy Subocz 124 (Subačiaus). Można tu dojechać autobusem, a także dojść pieszo ulicą Subocz, która ma ok. 2,5 km długości.

Dom w stylu szwajcarskiej willi

Dwór w Markuciach (lit. Markučiai) powstał według projektu wileńskiego architekta Hieronima Lastowskiego. Budynek mieszkalny zaprojektowany w stylu szwajcarskiej willi do dziś nie stracił swojego pierwotnego wyglądu. Co prawda w czasach sowieckich obok autentycznego drewnianego dworu pojawiła się niedopasowana do ogólnego stylu murowana dobudówka.

Na parterze zachowało się sześć reprezentacyjnych pomieszczeń, urządzonych w drugiej połowie XIX w.: jadalnia, sala bilardowa, salon, pokój poświęcony pamięci Aleksandra Puszkina, biblioteka i gabinet. Dawniej mieściły się tu pokoje dla służby, sypialnie i pomieszczenia pomocnicze. Na półpiętrze (mezanin) urządzone były pokoje dziecięce. Zachowały się w nich XIX-wieczne kaflowe piece, jednak oryginalny kolor ścian pokrywają obecnie warstwy farby.

Historia dworu w Markučiai sięga 1867 r., kiedy to rosyjski inżynier Aleksiej Mielnikow (1808–1879) zakupił 270 ha ziemi i wybudował dom. Nastąpiło to niedługo po powstaniu

1863 r., w okresie, gdy Wilno stanowiło ważny ośrodek administracyjny, kulturalny i wojskowy guberni wileńskiej w Imperium Rosyjskim.

Posąg Warwary

Markucie są bezpośrednio związane z historią kolei – w 1860 r. Wilno zostało połączone linią kolejową z Petersburgiem i Warszawą; była to pierwsza linia kolejowa na terenie dzisiejszej Litwy.

Aleksiej Mielnikow był jednym z budowniczych tej linii, zaś jej projekt opracował jego brat, Paweł Mielnikow, rosyjski minister transportu w latach 1865–1869. Zanim Aleksiej Miel- ➤

nikow osiedlił się na przedmieściach Wilna, jego rodzina – żona i pięcioro dzieci – mieszkała w Warszawie i Petersburgu. W Markuciach spędzili siedem lat (1867–1875).

W 1875 r. córka Mielnikowa, Warwara (1855–1935), wyszła za mąż za Wasilija Moszkowa. Z okazji ślubu ojciec podarował jej majątek w Markuciach jako posąg. Majątek stanowiły lasy, zbiorniki wodne, grunty uprawne i nieuprawiane, główny dom mieszkalny oraz inne zabudowania. Mielnikow wycenił przekazane w posagu mienie na kwotę 100 tys. rubli srebrnych.

Na terenie dworu mieściły się wówczas stajnie dla sześciu koni, drewniana lodziarnia, pomieszczenie dla drobiu, altana i murowana piwnica. W pobliżu rozciągał się duży sad. Park dworski, o powierzchni 15 ha, był ogrodzony i starannie utrzymany. Znajdowały się tu: cztery stawy, kort do krokieta, piwnica win, lodziarnia, szklarnia z palmami, fikusami, oleandrami, różami i kaktusami, trzymano tu pawie.

– W 1899 r. Warwara zamieszkała w Markuciach na stałe razem z drugim mężem Grigorijem Puszkinem (1835–1905), najmłodszym synem słynnego rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina. Grigorij przywiózł ze sobą z rodzinnego majątku Michajłowskoje (pod Pskowem) część rzeczy osobistych poety. W czasach Imperium Rosyjskiego ród Mielnikowych należał do zamożnych i wpływowych rodzin. Po ślubie Warwary z synem poety narodowego dwór w Markuciach stał się ważnym ośrodkiem kultury rosyjskiej w Wilnie – opowiada kierowniczka muzeum.

Grigorij Puszkina zmarł w 1905 r. Został pochowany obok kaplicy św. Warwary, którą zbudował w 1903 r.

Po śmierci męża Warwara większą część ziemi sprzedała miastu i poszczególnym ludziom. Zmarła w 1935 r., pochowana została obok męża. Po jej śmierci Markucie przeszły na własność Wileńskiego Towarzystwa Rosyjskiego.

W 1940 r. majątek został znacjonalizowany, a w dworku urządzono Muzeum Aleksandra Puszkina. Zgromadzono tu pamiątki po poecie, które przywiózł tu jego syn. „Podczas II wojny światowej muzeum częściowo zostało zrabowane. Po wojnie, w 1948 r., reaktywowane pod nazwą Muzeum Literackie im. Aleksandra

Puszkina, a w latach 60. znacznie poszerzone. W dworku rozmieszczono stałą ekspozycję. Na parterze znajdowały się meble, książki i różne inne przedmioty pożytku domowego. W pokojach na piętrze urządzono wystawę poświęconą życiu i twórczości poety. W 1992 r. z parku Serejskiego przeniesiono pomnik Aleksandra Puszkina” – pisze w książce „Wilno i okolice” Mieczysław Jackiewicz.

Letni pałac Heleny Moskiewskiej

Markucie leżą u wylotu ul. Subocz, na lewym brzegu Wilenki, naprzeciwko Belmontu. Zanim nabył je rosyjski inżynier, służyły do wypoczynku monarchom.

„Król Polski i wielki książę litewski Aleksander Jagiellończyk (1461–1506) podarował Markucie swojej żonie Helenie, księżniczce moskiewskiej. Na jednym ze wzgórz, nad Wilenką, zbudowano pałac, w którym Helena przebywała latem. Po śmierci Aleksandra podarowała Markucie swojemu dworzaninowi Unkowskiemu. Następnie majątek przeszedł w ręce Anny z Radziwiłłów Kiszkowej, a później Chodkiewiczów. W 1808 r. Markucie kupił wileński skarbnik Józef Ejsmont, który z kolei sprzedał je sławnemu w Wilnie lekarzowi Ignacemu Godlewskiemu. W 1867 r. Aleksiej Mielnikow nabył Markucie od Ignacego Godlewskiego” – czytamy w książce „Wilno i okolice”.

Centrum wydarzeń kulturalnych

Muzeum Aleksandra Puszkina w Markuciach czynne było do 2023 r. Od 2025 r. placówka funkcjonuje jako filia Muzeum Wilna. Otoczony parkiem dworek stanowi przykład autentycznej drewnianej architektury z XIX w., charakterystycznej dla wileńskich przedmieść.

17 marca w muzeum w Markuciach odbędzie się prezentacja obszernej, 352-stronicowej monografii przybliżającej spuściznę słynnego staroobrzędowego malarza ikon, duchowego pisarza i pedagoga Gawriły Frołowa (1854–1930). Publikacja jest efektem dziesięcioleci współpracy estońskiej historyczki sztuki Mari-Liis Paaver i historyka kultury Uniwersytetu Wileńskiego Grigorija Potaszenko. Podczas prezentacji autorzy przybliżą historię powstania Centrum Malarstwa Ikonowego Raya (Estonia), opowiedzą, jak ten ośrodek duchowy stał się jednym z najważniejszych filarów kultury staroobrzędowców w regionie Morza Bałtyckiego. Muzeum zaprasza także na zajęcia edukacyjne, m.in. „Co kryje się w filiżance herbaty?”.

Do udziału w zajęciach edukacyjnych potrzebna jest wcześniejsza rejestracja. Zarejestrować się można mejlowo: edukacja.markuciai@vilniausmuziejus.lt, lub pod nr. tel. +370 622 93 151.



Muzeum Aleksandra Puszkina w Markuciach czynne było do 2023 r. Od 2025 r. placówka funkcjonuje jako filia Muzeum Wilna **Fot. Marian Paluszkiewicz**

Ona Šimaitė: „Byłam zbyt blisko Żydów w czasie ich wielkiego nieszczęścia”

Antoni Radczenko

Ona Šimaitė jest jednym z symboli społeczności ratującej Żydów podczas II wojny światowej na Litwie. W trakcie wojny pracowała w Uniwersytecie Wileńskim. Po wojnie zamieszkała we Francji.



Ona Šimaitė, idąc do getta, opowiadała władzom okupacyjnym, że musi odzyskać książki uniwersyteckie, które jakoby wypożyczyli byli studenci pochodzenia żydowskiego **Fot. domena publiczna**

15 marca na Litwie jest obchodzony Dzień Osób Ratujących Żydów. Dzień został wybrany na cześć jednej z osób ratujących Żydów – Ony Šimaitė, która była jedną z pierwszych Litwinek, której przyznano tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Tytuł przyznano jej 15 marca 1966 r.

– W rzeczywistości Ona Šimaitė jest jedną z trzech pierwszych Litwinów uznanych w 1966 r. za Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. W alfabetycznej liście osób z Litwy wyróżnionych tym tytułem jej nazwisko znajduje się na pierwszym miejscu, obok Julii Vitkauskienė i Arėjusa Vitkauskasa, również uhonorowanych w 1966 r. – wyjaśnia „Kurierowi Wileńskiemu” Gintarė Žuravliovaitė, historyczka z Muzeum Historii Żydów im. Gaona Wileńskiego.

Z Rygi do Rosji

Gintarė Žuravliovaitė podkreśla, że jej pomoc w getcie wileńskim była bardzo szeroka. – W przy-

padku Ony Šimaitė informacje o jej działalności były znane i wielokrotnie publikowane w Izraelu, Francji i USA. Jednak do oficjalnego uznania potrzebne było konkretne świadectwo. W 1965 r. uratowana przez nią Tania Sterntal złożyła swoje zeznanie w Yad Vashem. Na podstawie tego świadectwa oraz innych zebranych danych 15 marca 1966 r. Onie Šimaitė przyznano tytuł Sprawiedliwej wśród Narodów Świata – dodała historyczka.

Ona Šimaitė urodziła się 6 stycznia 1894 r. Przed I wojną światową jej rodzina przeniosła się do Rygi, gdzie ukończyła gimnazjum. Czas I wojny światowej spędziła w Rosji. – W 1922 r. wróciła do Litwy, do Kowna. Przez pewien czas pracowała jako nauczycielka w żydowskiej szkole podstawowej w Kownie. W 1924 r. rozpoczęła studia humanistyczne na Uniwersytecie Kowieńskim. W latach 1922–1937 pracowała jako tłumaczka w przedstawicielstwie Związku Sowieckiego – opowiedziała Žuravliovaitė. »

Praca w bibliotece

Przed wojną Šimaitė przyjaźniła się z przedstawicielami litewskiej kultury, m.in. z poetką Salomėją Nėris, a także utrzymywała kontakty z pisarzem Kazysem Borutą, poetą i pisarzem Kazysem Jakubėnasem, krajoznawczynią i bibliotekarką Marią Čilvinaitė.

– W 1937 r. rozpoczęła pracę jako bibliotekarka. Pracowała w Kownie – w bibliotece Balošerisa, w czytelnibibliotece Towarzystwa „Lietuvos vaikai”, a później w bibliotece Uniwersytetu Witolda Wielkiego. W styczniu 1940 r. wraz z koleżankami została przeniesiona do pracy w bibliotece Uniwersytetu Wileńskiego. Jesienią tego samego roku została kierowniczką działu starych druków, a później sekretarką biblioteki. Współpracowała także z prasą i tłumaczyła książki dla dzieci – mówi historyczka.

W uniwersyteckiej bibliotece pracowała również podczas wojny, aż do 1944 r., kiedy została zatrzymana przez gestapo i osadzona w obozie koncentracyjnym.

Šimaitė, idąc do getta, opowiadała władzom okupacyjnym, że musi odzyskać książki uniwersyteckie, które jakoby wypożyczyli byli studenci pochodzenia żydowskiego. Podczas częstych wizyt przynosiła do getta żywność, pieniądze, dokumenty i listy, przekazywała wiadomości między uwięzionymi w getcie ludźmi, a ich znajomymi poza jego murami, pomagała szukać kryjówek i próbowała ratować dzieci. Poza tym przechowywała rękopisy, dokumenty i dziedzictwo kulturowe Żydów zamkniętych w getcie, rozumiejąc, że niszczone jest nie tylko życie ludzi, lecz także ich kultura i pamięć.

– Z jej wspomnień wynika, że ogromne wrażenie zrobiło na niej to, co zobaczyła w getcie – stałe zagrożenie śmiercią, głód, przemoc i upokorzenie ludzi. Jednocześnie wielokrotnie podkreślała duchową siłę mieszkańców getta oraz ich wysiłki, by zachować godność i człowieczeństwo nawet w takich warunkach. Najważniejsze było dla niej wspieranie tych ludzi, pomaganie im przetrwać

Dzień Osób Ratujących Żydów

Został ustanowiony w 2022 r. Po raz pierwszy był obchodzony rok później. „To szczególny dzień, przypominający o prawdziwym blasku człowieczeństwa. Z szacunkiem i wdzięcznością wspominamy odwanych, szlachetnych ludzi, którzy nawet w najciemniejszych chwilach naszej historii nie ulegli strachowi – zachowali godność, nieśli nadzieję i, ryzykując swoją wolnością oraz życiem, ratowali innych. Szczególnie ważne jest to, że to upamiętnienie staje się nie tylko znaczącą, lecz także szlachetnie pielęgnowaną tradycją” – mówił przed rokiem ówczesny premier Gintautas Paluckas.

i nie stracić nadziei – podkreśla w rozmowie z naszym dziennikiem historyczka.

Solidarność z prześladowanymi

Gintarė Žuravliovaitė twierdzi, że główną motywacją dla Šimaitė była ludzka solidarność z prześladowanymi. Niemniej sama nigdy nie uważała swoich działań za bohaterские i rzadko o nich mówiła.

„Uhonorowano mnie izraelskim medalem. To wielki zaszczyt dla śmiertelnego człowieka. Ale nie chcę, aby ten medal był używany jako środek nacisku w celu poprawy mojej sytuacji. To, co zostało zrobione w czasie katastrofy narodu żydowskiego, zostało uczynione z nakazu sumienia. Nie mogę za to prosić o jakąkolwiek »zapłatę«. Ludzie mnie nie rozumieją. Wtedy

Ona Šimaitė:

„Uhonorowano mnie izraelskim medalem. To wielki zaszczyt dla śmiertelnego człowieka. Ale nie chcę, aby ten medal był używany jako środek nacisku w celu poprawy mojej sytuacji. To, co zostało zrobione w czasie katastrofy narodu żydowskiego, zostało uczynione z nakazu sumienia”.

było mi wstyd, że nie jestem Żydówką” – pisała po wojnie w artykule „Litwini i Żydzi w latach okupacji nazistowskiej”.

Zdaniem historyczki wpływ na jej bohaterską postawę w czasie wojny miał jej dziadek. W wywiadzie udzielonym w Paryżu w 1966 r. Šimaitė wspominała, że pewnego razu dziadek, sadzając ją na kolanach, powiedział: „Wielu będzie mówić, że Żydzi są źli – nie słuchaj tego”.

Śmierć we Francji

Po wojnie Šimaitė zamieszkała we Francji, gdzie pracowała w bibliotekach, prowadziła obszerną korespondencję z przyjaciółmi mieszkającymi na Litwie i w innych krajach, wspierała twórców, interesowała się kulturą żydowską oraz losami ludzi, którzy przeżyli Holokaust.

W latach 1953–1956 przez pewien czas mieszkała w Izraelu, później jednak wróciła do Francji, gdzie żyła w bardzo skromnych warunkach aż do śmierci. Zmarła w 1970 r. niedaleko Paryża. Zgodnie z jej wolą ciało zostało przekazane na cele nauk medycznych.

„Byłam zbyt blisko Żydów w czasie ich wielkiego nieszczęścia, aby nie wyrazić podziwu dla ich niezłomnego bohaterstwa i moralnej siły w obliczu śmierci własnego narodu za drutami kolczastymi getta. Można powiedzieć, że każdy naród zostałby fizycznie i moralnie złamany, gdyby musiał przeżyć to, co przeżył każdy Żyd. Żydzi w getcie byli bohaterami, sami o tym nie wiedząc” – czytamy we wspomnianym już artykule Šimaitė. ■



Choć straty w wojnie z Iranem po stronie amerykańskiej są znikome, administracja USA celebrytuje śmierć sześciorga zabitych dotychczas żołnierzy Fot. Official White House Photo by Emily J. Higgins, domena publiczna

Ajatollahowie walczą o życie. Płonie Zatoka, świat boi się paliwowego kryzysu

Antoni Rybczyński

Pierwsze półtora tygodnia wojny na Bliskim Wschodzie nie przyniosło rozstrzygnięcia, co zaskoczeniem być nie powinno. USA i Izrael nadal bombardują Iran, z kolei reżim ajatollahów odpowiada uderzeniami na Izrael i państwa Zatoki Perskiej.

Różnica jest taka, że intensywność nalotów koalicji rośnie, zaś odwet Iranu jest coraz słabszy. Jednak islamska republika walczy o przeżycie, więc chce wywołać światowy kryzys paliwowy.

To nie miała być krótka kampania i taką nie jest. Nie po to Donald Trump wysłał na Bliski Wschód amerykańskie siły, jakich region nie widział od czasów inwazji na Irak w 2003 r. Po 11 dniach wojny prezydent USA nie wydawał się skłonny rezygnować z żądań postawionych

Iranowi jeszcze przed wybuchem konfliktu: pełnej rezygnacji z programu atomowego, rozbrojenia arsenału rakietowego, rozmontowania tzw. osi oporu (czyli porzucenia przez Teheran regionalnych sojuszników, od Hezbollahu po Huti), wreszcie umożliwienia Irańczykom zmiany reżimu.

Islamska republika wie więc, że jest to de facto gra o jej przetrwanie. Stąd eskalacja, ataki na sąsiadów i absolutne odrzucenie rozmów. W tej wojnie – na razie –

nie ma pola do kompromisu. Odczuwa to cały świat i może jeszcze długo odczuwać.

Rakiety, drony i ropa

Wojna z Iranem trwa już kilkanaście dni, a początkowy szok minął. Po pierwszych uderzeniach Iran zaczął odpowiadać atakami na kraje w całym regionie. W pierwszych dniach intensywność ataków Iranu była tak duża, że eksperci zaczęli obliczać, co szybciej się wyczerpie: zapasy rakiet »

przeciwlotniczych krajów regionu czy rakiety balistyczne i drony Teheranu.

Jednak ataki USA i Izraela szybko ograniczyły do minimum zdolność Iranu do wystrzeliwania rakiet i znacznie zmniejszyły liczbę startów dronów. Stany Zjednoczone i Izrael całkowicie dominują obecnie w powietrzu, wykonując tysiące uderzeń w cele w Iranie. Dotychczasowe uderzenia koncentrowały się na niszczeniu potencjału militarnego Iranu oraz kierownictwa państwa i sił zbrojnych.

Śmierć najwyższego przywódcy Alego Chameneiego oraz garnituru czołowych polityków i dowódców Korpusu Strażników Rewolucji Islamskiej (IRGC) nie tylko nie sparaliżowała reżimu, ale wręcz sprawiła, że przyjął jeszcze twardsze stanowisko. Wybór na nowego rahbara Modżtady Chameneiego, syna zabitego Alego, jedynie zapowiada eskalację. Mimo intensywnego bombardowania irański reżim na razie funkcjonuje, a struktury państwowe nie uległy poważnemu osłabieniu.

Iran musiał oddać wrogom kontrolę nad własnym niebem, ale odgryza się – rozpoczął bezprecedensowe pod względem skali uderzenia na cele w dziesięciu państwach regionu: Arabii Saudyjskiej, Bahrajnie, Iraku, Izraelu, Jordanii, Katarze, Kuwejcie, Omanie, Syrii i Zjednoczonych Emiratach Arabskich. Ataki te nie spowodowały jednak ani masowych ofiar, ani poważnych zniszczeń. Doszło też do pojedynczych ataków dronów i rakiet na Cypr, Turcję i Azerbejdżan.

Oczy świata zwrócone są na cieśninę Ormuz – kluczowy szlak transportu ropy naftowej i gazu ziemnego. W wyniku blokady cieśniny ruch handlowy spadł o 90 proc. Celem ataków Iranu stały się też obiekty naftowo-gazowe krajów arabskich.

W rezultacie nastąpił gwałtowny wzrost cen ropy na rynkach, które obawiają się, że konsekwencje wojny spowodują wzrost światowej gospodarki. Przez pierwszy tydzień rynki reagowały dość wstrzemięźliwie: cena Brent powoli rosła z 70 do 90 dolarów za baryłkę. Wystrzeliła po wojennych deklaracjach obu stron i wyborze Chameneiego juniora na przywódcę Iranu do blisko 120 dolarów, by w kolejnych dniach spaść poniżej 90 dolarów.

Jak zauważają analitycy, Iran próbuje w ten sposób wyrzucić wpływ na Stany Zjednoczone, aby powstrzymać działania wojenne.

Islamska republika walczy o życie

Kalkulacje ajatollahów, że zaatakowane kraje arabskie będą próbowały skłonić Stany Zjednoczone i Izrael do szybkiego zakończenia wojny, nie sprawdziły się. Dla monarchii arabskich konsekwencje wojny wykraczają daleko poza ryzyko militarne.

Oprócz zagrożenia bezpieczeństwa pojawiły się poważne problemy gospodarcze. W niektórych krajach wstrzymano działalność obiektów naftowych i gazowych, a także eksport węgłowodórów. To również cios w politykę dywersyfikacji gospodarki.

Model monarchii arabskich do tej pory opierał się na wizerunku stabilności, bezpieczeństwa i przewidywalności. To właśnie przyciągało międzynarodowe banki, fundusze inwestycyjne, firmy technologiczne i branżę turystyczną. Region stał się dużym węzłem finansowym, logistycznym i transportowym łączącym Europę, Azję i Afrykę.

Teraz monarchie arabskie nie mają wyboru. Są zmuszone do opowiedzenia się po którejś stronie. I nie może być to Iran. Islamska republika pokazała, że zawsze będzie potencjalnym zagrożeniem. Więc lepiej wykorzystać obecne okno możliwości – bo nie wiadomo, kiedy znów USA tak mocno militarnie zaangażują się w walkę z Teheranem. Do usunięcia problemu.

Pakistan wkroczy do gry?

Co więcej, Iran może sobie zafundować kolejny front, na wschodzie. I ma to związek z jego atakami na Arabię Saudyjską. Ta bowiem w 2025 r. zawarła strategiczne porozumienie o wzajemnej obronie z Pakistanem. Umowa stanowi, że atak na jedno z państw jest traktowany jako atak na oba.

Teraz, zaledwie kilka miesięcy po sformalizowaniu sojuszu obronnego, lojalność Pakistanu wobec boga-

Bombardowany Iran zaognił relacje z niemal wszystkimi sąsiadami. Izolację pogłębia fakt, że jak dotąd nie udzielili bezpośredniego wsparcia militarnego jego główni sojusznicy – Rosja i Chiny. Putin unika zajęcia jednoznacznego stanowiska, bo nie chce się narazić Trumpowi.

tego w ropę sojusznika może zostać poddana próbie. Na razie Islamabad ostrzega irańskiego sąsiada. Ale kto wie, co zrobi, jeśli Teheran nadal będzie atakował Saudów.

Tym bardziej że relacje pakistańsko-irańskie nie są łatwe. Chodzi o ludzkojskich separatystów (Tehrik-i-Taliban Pakistan, TTP) dokonujących zamachów w Pakistanie. Islamabad twierdzi, że korzystają oni z kryjówek po irańskiej stronie granicy.

Do tego dochodzi wojna, która wybuchła kilka dni przed rozpoczęciem nalotów Izraela i USA na Iran. Pakistan stał się z Afganistanem, ponieważ rządzący tam talibowie (kiedyś wspierani przez Islamabad) pomagają swoim pakistańskim pobratymcom z TTP. Ta wojna w cieniu konfliktu w Zatoce może jednak dołączyć oliwy do ognia.

Bombardowany Iran zaognił relacje z niemal wszystkimi sąsiadami. Izolację pogłębia fakt, że jak dotąd nie udzielili bezpośredniego wsparcia militarnego jego główni sojusznicy – Rosja i Chiny.

Putin unika zajęcia jednoznacznego stanowiska, bo nie chce się narazić Trumpowi. Jednak według doniesień dziennika „Washington Post” Rosja przekazuje jednak Iranowi dane wywiadowcze, które mogą być wykorzystywane do planowania ataków na siły USA na Bliskim Wschodzie.

To jednak za mało. Ajatollahowie mogą już tylko desperacko się odgryzać, licząc na to, że wywołanie przez nich światowego kryzysu paliwowego zmusi Trumpa do rezygnacji z celu obalenia reżimu. ■

„Orūs namai” – nowe mieszkania dla samodzielnych seniorów na Litwie

Honorata Adamowicz

Na Litwie, na spokojnych osiedlach, powstają budynki, które mogą odmienić życie starszych mieszkańców Litwy. „Orūs namai” to unikalny projekt mieszkań dla seniorów, łączący bezpieczeństwo, przystępną cenę i niezależność.



Inicjatywa „Orūs namai” została nagrodzona przez prezydenta RL wyróżnieniem „Lietuvos galia” (Potęga Litwy)

Fot. Robertas Dačkus, lrp.lt

Tutaj seniorzy nie szukają tylko dachu nad głową – znajdują przestrzeń, w której mogą sami decydować o swoim dniu, spotykać sąsiadów, a jeśli chcą, uczestniczyć w drobnych wspólnych aktywnościach.

– Nie jesteśmy domem seniora. Nasze mieszkania skierowane są do osób, które wciąż są samodzielne. Nie potrzebują pielęgniarstwa ani całodobowej opieki, ale potrzebują bezpiecznego i stabilnego miejsca do życia – podkreśla kierowniczka projektu Marija Bunkaitė.

Wspólnota bez przymusu

Projekt jest prosty w założeniu, ale wyjątkowy na litewskim rynku: seniorzy wynajmują mieszkania po korzystniejszych niż rynkowe cenach. Budynki kupowane są

dzięki wsparciu darczyńców, firm i osób prywatnych. Każdy lokal jest remontowany, wyposażany w podstawowy sprzęt AGD i umeblowany, a następnie wynajmowany na umowy bezterminowe, co daje mieszkańcom poczucie stabilności i bezpieczeństwa.

– Na rynku takie mieszkania są bardzo trudne do znalezienia. Ceny są wysokie, a konkurencja ogromna. Dzięki naszym darczyńcom możemy tworzyć miejsca, które realnie odpowiadają na potrzeby seniorów – dodaje Bunkaitė.

Za liczbami mieszkań i budynków kryją się prawdziwe ludzkie historie. Jedna z mieszkanki przepisała swoje mieszkanie córce, by ta mogła się nim opiekować. Córka sprowadziła męża, a matka została wyrzucona na ulicę. Inna kobieta straciła mieszkanie po śmierci partnera w mieszkaniu socjalnym, które było dla niego przeznaczone. Są »

też seniorzy mieszkający samotnie na wsiach, w domach bez wygód – z wiekiem życie staje się zbyt trudne, a oni marzą o godniejszych warunkach.

– Rynek wynajmu dla seniorów jest drogi i niepewny. Prywatny właściciel może w każdej chwili poprosić o wyprowadzkę. A senior, który potrzebuje mieszkania blisko urzędów czy świadczeń, często nie ma wyboru. My dajemy mu stabilność i bezpieczeństwo – podkreśla Bunkaitė.

Budynki „Orūs namai” to nie tylko mieszkania – każdy obiekt ma również wspólne przestrzenie, gdzie mieszkańcy mogą organizować własne zajęcia. Projekt nie narzuca żadnych aktywności ani rozrywek.

– Nie chcemy ingerować w życie mieszkańców. To nadal samodzielni ludzie, którzy wiedzą, jak o sobie zadbać. Ale w tej przestrzeni mogą sami inicjować aktywności, poznawać sąsiadów, pomagać sobie nawzajem. Nie ma przymusu, ale więzi społeczne same się tworzą – mówi kierowniczka.

Co ciekawe, każdy nowy mieszkaniec przychodzi na miesiąc próbny. Po tym okresie wspólnie z sąsiadami i administracją ocenia się, czy warunki pasują obu stronom. Dopiero wtedy podpisywana jest umowa bezterminowa. – Nie jesteśmy więzieniem. Jeśli coś komuś nie pasuje, może odejść. To kwestia komfortu i wyboru – wyjaśnia Bunkaitė.

Zalety „Orūs namai” – więcej niż mieszkanie

• Przystępna cena, na kieszeń emeryta. Dla wielu seniorów wynajem mieszkania w mieście jest luksusem poza ich zasięgiem. W „Orūs namai” miesięczny koszt najmu wraz z opłatami za media nie przekracza 100 euro. – Chcemy, żeby senior nie musiał wybierać między jedzeniem a dachem nad głową. Cena jest uczciwa i dopasowana do realiów emerytury – tłumaczy Marija Bunkaitė. To sprawia, że niezależność finansowa pozostaje w rękach mieszkańca, a codzienne życie staje się mniej stresujące.

Każdy lokal jest świeżo wyremontowany i gotowy do zamieszkania.

Znajdziemy tu nie tylko podstawowe meble, lecz także sprzęt AGD i funkcjonalne rozwiązania ułatwiające codzienną rutynę. – Chodzi o to, żeby senior wchodził do mieszkania, które od razu może nazwać swoim domem. Nie musi martwić się o remonty czy doposażanie – podkreśla Bunkaitė. Komfortowe wnętrza i dbałość o szczegóły sprawiają, że mieszkania są przytulne i sprzyjają spokojnemu życiu.

• Przyjazna sąsiedzka atmosfera i poczucie wspólnoty. W „Orūs namai” nie chodzi tylko o cztery ściany. Każdy budynek ma wspólne przestrzenie, w których mieszkańcy mogą spotykać się, wymieniać doświadczeniami czy po prostu porozmawiać przy kawie. – Nie narzucamy żadnych zajęć ani spotkań, ale ci, którzy chcą, mogą wspólnie spędzać czas. To naturalna wspólnota, w której ludzie pomagają sobie nawzajem i budują więzi – mówi kierowniczka. Takie środowisko sprzyja zarówno integracji, jak i poczuciu bezpieczeństwa.

• Zachowanie samodzielności i bezpieczeństwa. Najważniejszą zaletą „Orūs namai” jest równowaga między niezależnością a bezpieczeństwem. Seniorzy sami decydują o swoim dniu i obowiązkach, ale nie są pozostawieni sami sobie w nagłych sytuacjach. – To nie jest dom opieki. Tu mieszkańcy zachowują swoją autonomię, ale mają pewność, że ich mieszkanie jest bezpieczne, a wspólnota gotowa pomóc w razie potrzeby – wyjaśnia Bunkaitė.

Dzięki tym zaletom „Orūs namai” staje się dla seniorów czymś więcej niż zwykłym wynajmem. To prze-

strzeń, w której można żyć godnie, samodzielnie i w poczuciu wspólnoty – a jednocześnie nie martwić się o stabilność najmu czy finansową przyszłość.

Najważniejszy efekt, za który projekt otrzymuje liczne podziękowania, to alternatywa dla wszystkich seniorów w kraju, którzy szukają godnych warunków mieszkalnych.

Budynki powstają bez wsparcia funduszy UE czy państwowych – wszystkie remonty i wyposażenie są możliwe dzięki darczyńcom, którzy dostrzegają potencjał społeczny projektu i wspierają go własnym, niewielkim dochodem.

Plany na przyszłość

Celem „Orūs namai” jest stworzenie ogólnokrajowej sieci mieszkań dla seniorów, w miastach i na wsiach. Obecnie mieszkańcy płacą maksymalnie 100 euro miesięcznie, w tej kwocie wliczony jest czynsz i media. Nie tworzy się list oczekujących – gdy mieszkanie się zwolni, przedstawiciele projektu kontaktują się z zainteresowanymi.

Aktualnie „Orūs namai” posiada budynki w Wilnie (cztery mieszkania), Krakopolu (Krokialaukis, budynek sześciomieszkaniowy) i remontuje trzeci budynek w Wobolnikach (Vabalninkas, rejon birżański), gdzie powstanie już 11 mieszkań.

– Chcemy, żeby seniorzy mieli wybór – gdzie, jak i w jakich warunkach mogą mieszkać. To nasza misja i wizja na przyszłość – podsumowuje Marija Bunkaitė. ■



Jeden z projektów mieszkań dla seniorów Fot. materiały prasowe



Budząca się do życia w marcu przyroda daje człowiekowi wiele oznak nadchodzącej i bardzo często wyczekiwanej z niecierpliwością pory roku. Na początku nieśmiało pokazuje swoje oznaki, ale z biegiem czasu jest ich coraz więcej.

- W marcu, gdy kto siał nie zaczyna – dobra swego zapomina.
- W marcu jak w garncu.
- Na Świętego Grzegorza idzie zima do morza.
- W marcu – gdy grzmot na lody spada, w lecie grad zapowiada.
- Nie ma w marcu wody, nie ma w kwietniu trawy.
- Marzec – czy słoneczny, czy płaczliwy – listopada obraz żywy.



Słowiańskie święto Jare – powitanie wiosny

Nadejście wiosny w każdej kulturze było naznaczone bogatą symboliką. Przykładem obrządku, który towarzyszy przesileniu wiosennemu i jest głęboko związane z tradycją słowiańską, jest święto Jare.

Jego nadrzędnym celem było pobudzenie po zimowej stagnacji, dodanie energii i radości życia. Symboliczne przywitanie wiosny miało kilka swoich odsłón:

- Pierwszą z nich było rytualne palenie przez mężczyzn ognisk, która to czynność miała spowodować szybsze przyjście upragnionej pory roku a wraz z nią ciepłych dni.
- Bardzo ważne było także sprzątanie i wietrzenie gospodarstw domowych.
- Najważniejsze było malowanie jajek – czyli prาสłowiańskiego symbolu życia, płodności oraz sił witalnych.

Przygotowania do tego niezwykłego święta mogły trwać nawet kilka dni, a kończyło je, w wieczór poprzedzający

święto, okadzanie całego gospodarstwa ziołami.

Niezwykle ważny był też zwyczaj śmigusa, rytuał który początkowo polegał na uderzaniu się nawzajem rozkwitłymi wtkami wierzbowymi, baziami. Wierzono, iż pozwala wygonić to tzw. złe, oczyszcza człowieka i daje mu siłę.

Najważniejszym elementem tego święta była uczta na wzgórzach połączona z obdarowywaniem współbiesiadujących kraszankami. Święto Jare nie mogło obyć się także bez rytuału związanego z

obmywaniem się wodą, która miała dodać ludziom siły życiowej (analogia z deszczem dającym roślinom siłę do wzrostu).

Wiele z tych tradycji zostało następnie przejęte przez późniejsze święto Wielkanocy.

Wieczorem udawano się natomiast na mogiły przodków, gdzie wspominano zmarłych i pozostawiano dla nich

jadło. Ostatnim rytuałem był zwyczaj sadzenia młodych drzewek, w których korzeniach zakopywano kawałki świątecznego kołacza.



Pobudka!

Na przełomie października i listopada część zwierząt zapada w sen zimowy. Na szczęście mamy już marzec, a więc pora obudzić śpiochów ze snu zimowego. Czy wiecie, jakie zwierzęta będziemy mogli ponownie spotkać w naszych lasach? Nie tylko znany wszystkim niedźwiedź wstanie ze swojego zimowego schronienia. Z hibernacji wkrótce wybudzą się też gryzonie, nietoperze, a nawet płazy.

Zawinięte w ciasną kulkę w stosie liści sen zimowy kończą jeże. Te urocze zwierzęta budzą się zazwyczaj w okolicach marca. Niestety, większość z nich jest bardzo odwodnionych po tej długiej drzemce. Dlatego przyrodnicy apelują o zostawianie miseczek z wodą w okolicach bytowania jeży – może mieć to znaczący wpływ na ich dalsze życie.

Zagadki o wiosnie

*Jeszcze wszystko uśpione,
jeszcze nic nie rośnie,
a on śnieg przebija
i mówi o wiosnie.*

*Wiosną budzę się do życia,
z poczwarki się wyzwalam.*

*Mam kolorowe skrzydła
i z kwiatka na kwiatek fru-
wam.*

*Przyszła piękna dama
w zielonej sukience,
kolorowych kwiatków
niesie pełne ręce.*

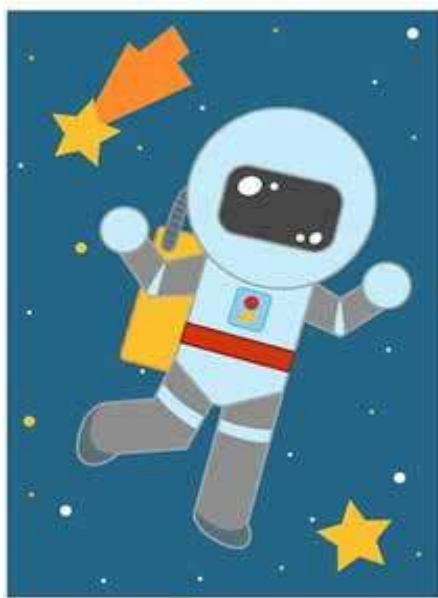


*Smukła główka,
zgrabna nóżka
i pachnąca jest ta
buźka.
Występuje tylko wiosną
i na żółto tylko rośnie.*

Dźwiękami nadchodzącej wiosny są gwarne stawy i jeziora – to właśnie płazy budzą się po okresie zimowego spoczynku. Podczas zimy chowają się w szczelinach i zakamarkach gruntu, między korzeniami drzew, kamieni czy w ściółce. Obudzone w marcu płazy migrują do zbiorników wodnych, aby złożyć skrzek. Niestety, wiele z ich ścieżek przecina drogi – uważajmy na te małe stworzenia, aby mogły bezpiecznie spełnić swój wiosenny cel. Owady również będą wychodzić ze swoich schronień, np. mrówki spędzające zimę w gromadzie. Niektóre z nich na wiosnę czekają duże zmiany, takie jak przejścia ze stanu larwalnego lub np.

gąsienicy w osobnika dorosłego – motyla. Wiosna będzie obfitowała w nowe i ponowne spotkania. Lasy już wkrótce zapełnią się zwierzętami, a natura odżyje po zimowym przestoju. Pomóżmy, jak możemy przetrwać ten czas dużych zmian zwierzętom, które potrzebują naszego wsparcia.

Znajdź 8 różnic między obrazkami



Dlaczego?

Z pewnością wszyscy tego doświadczycie, że jabłko po przekrojeniu robi się ciemne. Dotyczy to nie tylko jabłka, ale np. też banana czy ziemniaka – robią się brązowe, gdy je przekroimy lub obierzemy ze skórki i pozostawimy na jakiś czas. Niektóre owoce i warzywa zawierają tyrozynę i związki żelaza. Te substancje wchodzą w reakcje z tlenem, a produkty tej reakcji są brązowe. W pewnym jednak stopniu można zapobiec temu brązowieniu przez, na przykład, pokrojenie cytryną przekrojonego jabłka.



Szkola nie jest produktem. Jest wspólnotą uczniów, nauczycieli, specjalistów, dyrekcji i rodziców **Fot. Adobe Stock**

Szkola to nie ranking, a dziecko to nie oferta

Anna Pawłowicz-Janczys

Temat ten jest dziś szczególnie aktualny. Od 2 marca br. na Litwie rozpoczął się kolejny etap składania podań do przedszkoli i szkół na rok szkolny 2026/2027.

Właśnie w takich momentach, gdy rodzice podejmują ważne decyzje, dotyczące edukacyjnej drogi swoich dzieci, szczególnie mocno ożywają dyskusje w mediach społecznościowych.

Pojawiają się pytania: Czy polecacie tę szkołę? Jaka jest wasza opinia o nauczycielach? Czy warto zapisać tam dziecko? To zrozumiałe. Warto jednak zapytać, czy sposób, w jaki dziś mówimy o szkole, rzeczywiście służy dziecku, relacjom i wzajemnemu zaufaniu.

Nieprzypadkowo właśnie teraz warto o tym mówić: początek rekrutacji do przedszkoli i szkół uruchamia nie tylko formalne procedury, ale także falę internetowych ocen, porównań i komentarzy, które coraz częściej

zastępują spokojną, odpowiedzialną rozmowę o szkole.

Gdy szkoła zaczyna przypominać ranking

W przestrzeni publicznej szkoła coraz częściej bywa opisywana językiem podobnym do tego, którego używa się przy wyborze usług, miejsc czy ofert. Ktoś poleca, ktoś odradza, jedni chwalą atmosferę, inni krytykują poziom albo nauczycieli. Problem nie leży w samym poszukiwaniu opinii.

Pojawia się wtedy, gdy szkoła zaczyna być postrzegana wyłącznie przez pryzmat uproszczonych ocen, pojedynczych doświadczeń i emocjonalnych komentarzy.

Szkola nie jest produktem. Jest wspólnotą uczniów, nauczycieli, specjalistów, dyrekcji i rodziców. Tworzą ją codzienne relacje, wysiłek, troska, sukcesy, niepowodzenia i procesy, których nie da się uczciwie streścić w jednym komentarzu. Każda placówka działa też w konkretnej rzeczywistości- »

Rodzice i nauczyciele nie są po dwóch stronach barykady. Są po dwóch stronach tego samego mostu, po którym codziennie przechodzi dziecko. Od jakości tego mostu zależy więcej, niż czasem chcemy przyznać.

ści społecznej: jedna mierzy się z różnorodnością językową, inna z nierównościami edukacyjnymi, jeszcze inna z rosnącymi potrzebami uczniów wymagających wsparcia. W takim kontekście pytanie – czy polecacie tę szkołę? – bywa po prostu zbyt ubogie wobec rzeczywistości.

Warto odwrócić perspektywę. Nie spotykamy przecież sytuacji, w których nauczyciele publicznie pytają: Czy polecacie, aby to dziecko trafiło do mojej klasy? Co sądzicie o tej rodzinie? Czy warto przyjąć tego ucznia? Tego rodzaju wypowiedzi zostałyby słusznie uznane za niestosowne, nieetyczne i godzące w godność dziecka oraz jego rodziny.

Nauczyciel rezygnuje z takiego języka nie tylko dlatego, że zobowiązuje go etyka zawodu. Rezygnuje również dlatego, że istotą jego pracy jest przyjęcie ucznia jako osoby, a nie wygodnego lub niewygodnego przypadku. Profesjonalizm wyraża się w tym, że nie selekcionuje dzieci według własnej wygody, nie komentuje publicznie rodzin i nie buduje autorytetu kosztem czyjejś godności. To ważny punkt odniesienia także dla rodziców.

Dziecko nie jest przedmiotem negocjacji

W tej dyskusji najważniejsze pozostaje dziecko. Nie jest ono „ofertą”, której trzeba znaleźć najlepszą lokalizację. Nie jest też przedmiotem rodzinnego marketingu edukacyjnego. Kiedy dorośli zaczynają mówić o szkołach w sposób marketingowy, niepostrzeżenie zmienia się także sposób my-

ślenia o samym dziecku. Zaczyna ono funkcjonować jak ktoś, kogo trzeba „umieścić” w jak najlepszym miejscu, jakby edukacja była giełdą, a szkoła stoiskiem na kiermaszu.

To niebezpieczna zmiana perspektywy. Szkoła nie jest po to, by dziecko pasowało do oferty. To szkoła ma otwierać się na dziecko z jego możliwościami, trudnościami, temperamentem, historią i potrzebami. Współczesna edukacja coraz mocniej akcentuje właśnie tę zasadę: szkoła ma być dostępna, otwarta i gotowa do wspierania każdego ucznia.

Nie chodzi o to, by rodzice nie zadawali pytań. Mają do tego pełne prawo. Mogą pytać o klimat placówki, bezpieczeństwo, komunikację z rodziną, wsparcie specjalistyczne czy wartości wychowawcze. Znaczenie ma jednak to, jak te pytania są formułowane i gdzie się pojawiają.

Między spokojnym poszukiwaniem informacji a publicznym wystawianiem ocen istnieje ogromna różnica. Zdarza się, że w sieci opinia przestaje być pomocą, a staje się narzędziem presji, uogólnienia albo zwykłego niesmaku. Jedno zdanie napisane pod wpływem emocji może zranić nauczyciela, zaszkodzić reputacji szkoły, a pośrednio osłabić także poczucie bezpieczeństwa uczniów.

Warto pamiętać, że dziecko szybko przejmuje sposób, w jaki dorośli mówią o szkole. Jeśli słyszy, że nauczycieli się sprawdza, szkoły się ocenia, a wspólnotę szkolną traktuje jak katalog usług, trudno później oczekiwać od niego szacunku wobec edukacji i ludzi, którzy ją tworzą.

Dzisiejsza szkoła stoi wobec wielu wyzwań. Zmieniają się oczekiwania społeczne, rośnie rola edukacji włączającej, nasila się presja wyników, a media społecznościowe przyspieszają każdą ocenę i każdy konflikt.

Szkoła potrzebuje dziś zaufania

Dzisiejsza szkoła stoi wobec wielu wyzwań. Zmieniają się oczekiwania społeczne, rośnie rola edukacji włączającej, nasila się presja wyników, a media społecznościowe przyspieszają każdą ocenę i każdy konflikt. W takiej rzeczywistości łatwo stracić z oczu to, co najważniejsze: szkoła nie może dobrze funkcjonować bez obustronnego zaufania.

Rodzic potrzebuje ufać, że szkoła widzi w jego dziecku człowieka, a nie numer w dzienniku. Nauczyciel potrzebuje ufać, że rodzic przychodzi do współpracy, a nie wyłącznie do oceny. Dziecko potrzebuje z kolei widzieć, że dorośli wokół niego nie prowadzą wojny o rację, lecz wspólnie budują przestrzeń bezpieczeństwa i rozwoju.

To nie oznacza milczenia wobec problemów. Oznacza raczej wybór dojrzszej drogi: rozmowy zamiast plotki, kontaktu zamiast publicznego osądu, partnerstwa zamiast wzajemnej podejrzliwości.

Wspólnota zamiast targowiska opinii

Być może właśnie dziś szczególnie potrzebujemy odzyskać język, który nie zamienia szkoły w ranking, a dziecka w przedmiot porównań. Potrzebujemy przypomnieć sobie, że edukacja nie jest transakcją, lecz relacją. I że żadna szkoła nie stanie się naprawdę dobra wyłącznie dzięki promocji, wynikom czy korzystnym opiniom w sieci, jeśli zabraknie w niej wzajemnego szacunku.

Rodzice i nauczyciele nie są po dwóch stronach barykady. Są po dwóch stronach tego samego mostu, po którym codziennie przechodzi dziecko. Od jakości tego mostu zależy więcej, niż czasem chcemy przyznać.

Dlatego warto pytać o szkołę mądrze. Warto wybierać odpowiedzialnie. Warto rozmawiać uczciwie. Ale warto też pamiętać, że szkoła to nie kiermasz, nie ranking i nie internetowa licytacja opinii. To miejsce, w którym spotykają się ludzie. A tam, gdzie spotykają się ludzie, potrzebne są nie tylko wybory, lecz także zaufanie. ■

Sernik jako dzieło sztuki

Elżbieta Monkiewicz (@elzbieta.mon na Instagramie)

Wielkanoc pachnie wanilią, skórką pomarańczową i świeżo mielonym twarogiem. Wśród mazurków i bab to właśnie sernik zajmuje miejsce szczególne: między tradycją a nowoczesnością, rzemiosłem a nauką. Jest deserem pozornie prostym, a zarazem jednym z najbardziej wymagających technologicznie wypieków Europy Środkowej.



Coraz częściej sernik wychodzi poza obszar deseru **Fot. Adobe Stock**

Pod jedną nazwą kryje się cały wachlarz form: ciężkie, pieczone serniki twarogowe, kremowe interpretacje na bazie sera typu Philadelphia, kompozycje z mascarpone, lekkie konstrukcje bez pieczenia. Różne szkoły, różne tekstury.

Kanon formy

Idealny sernik jest spokojny. Jego powierzchnia powinna być gładka, jasna, wolna od pęknięć i zapadnięć, czyli równa

jak stół – w ideale. Środek: jedwabisty, lecz stabilny. Konsystencja – gładka, nieziarnista, niepłynna. Spód chrupiący, stanowiący kontrast dla miękkiej masy. W chwili wyjęcia z piekarnika centrum powinno jeszcze lekko falować. To nie oznaka niedopieczenia, lecz sygnał, że proces ścinania białek przebiega prawidłowo. Sernik dojrzewa dalej: w powolnym studzeniu, w chłodzie, w ciszy lodówki. Masa serowa nie lubi gwałtowności. Zbyt intensywne mieszanie napowietrza ją,

a powietrze pod wpływem ciepła rozszerza się i destabilizuje strukturę. Sernik nie ma rosnąć jak biszkopt; ma się ściąć.

Spód – kontrapunkt tekstury

W anatomii sernika spód jest fundamentem i kontrastem. Może być kruchy, ciasteczkowy, może też nie istnieć – jak w serniku wiedeńskim czy baskijskim. W wielu współczesnych interpretacjach pojawia się jednak roz-

wiązanie bardziej złożone: spód kruszonkowy dwukrotnie pieczony. Technika ta polega na osobnym wypieczeniu kruszonki, jej rozdrobieniu, połączeniu z masłem i ponownym zapieczeniu w formie. Podwójna obróbka cieplna intensyfikuje reakcje Maillarda, odparowuje wilgoć i stabilizuje strukturę. Efekt jest wyraźny: głęboki, prażony aromat i chrupkość odporna na wilgoć masy serowej. To rozwiązanie dla tych, którzy w serniku szu- ➤

kają nie tylko kremowości, lecz także warstwowości doświadczenia.

Fizyka pieczenia

Pieczenie sernika to proces precyzyjny. Gdy temperatura wewnętrzna sięga ok. 65°C w centrum zaczyna się właściwe ściśnięcie białek. Zbyt wysoka temperatura powoduje ich gwałtowny skurcz – wtedy pojawiają się pęknięcia, a sam sernik w rezultacie będzie suchy.

- Kąpiel wodna stabilizuje środowisko cieplne.
 - Studzenie w uchylonym piekarniku minimalizuje szok termiczny.
 - Powolne chłodzenie pozwala masie osiągnąć pełną stabilność.
- Sernik należy piec w temperaturze 120–130°C, przy grzaniu góra-dół. Niech nie kusi was w pieczeniu wyższa temperatura i opcja z wentylatorem.

Pieczony sernik jest dialogiem z ogniem. Ciepło wydobywa wanilię, karmelizuje cukier, buduje maslaną głębię. Denaturacja białek tworzy delikatną sieć zatrzymującą tłuszcz i wodę – powstaje struktura kremowa, lecz zwarta. To deser o ciężarze tradycji, wymagający cierpliwości i technologicznej świadomości. Otwiera się powoli: w cieple pieca, w kąpeli wodnej, w długim studzeniu, w chłodzie lodówki. To deser, gdzie jest ważny proces. Ciepło wydobywa wanilię, karmelizuje cukier, zagęszcza strukturę w sposób niemal alchemiczny. Każdy błąd zostawia ślad: pęknięcie, zapadnięcie, przesuszenie. Jeśli jednak wszystko się powiedzie, efekt jest głęboki, kremowy, jedwabny. Sernik na zimno opowiada inną historię. Stabilność

buduje poprzez żelowanie, krystalizację tłuszczów lub działanie białej czekolady. Nie ma tu transformacji przez ogień – jest konstrukcja przez chłód. Efekt bywa lepszy, bardziej sezonowy, wizualnie perfekcyjny. To forma współczesna, szybka, lecz także wymagająca cierpliwości, proporcji i precyzji. Sernik na zimno to opowieść o lekkości. Jest szybki, wygodny, świeży. Idealny na lato, na owoce, na światło.

Słodycz i wytrawność

Wielkanoc sprzyja wanilii, bakaliom, pomarańczy i migdałom. Coraz częściej jednak sernik wychodzi poza obszar deseru: z kozim serem i tymiankiem, z ricottą i suszonymi pomidorami, z parmezanem czy szparagami. W takich odsłonach staje się terri-ną, przystawką, mostem między cukiernictwem a kuchnią wytrawną. Sernik nie wybaczają śpiesznych ani kompromisów jakościowych. Wymaga zrozumienia struktury: jak białko reaguje na ciepło, jak tłuszcz stabilizuje emulsję, jak wilgoć wpływa na teksturę. Jeśli potraktujemy go z uwagą, odwdzięczy się jedwabistością i czystością smaku, która nie potrzebuje nadmiaru dekoracji. W nowoczesnych interpretacjach dodatki (prażone migdały, kandyzowana skórka pomarańczowa, solony karmel, świeże maliny) mają jedynie podkreślać strukturę, nie ją zagłuszać. Idealny sernik to nie ten najbardziej efektowny, ale ten, przy którym przy wielkanocnym stole zapada cisza – bo wszyscy skupiają się na cudownym smaku. ■

Teryna twarogowa z koperkiem, kminkiem i wędzonym pstrągiem

Składniki: 400 g twarogu, zmielonego dwukrotnie • 200 g ricotty • 200 g świeżego sera koziego • 150 ml śmietanki 30 proc. • 3 jajka • 2 kopiate łyżki skrobi kukurydzianej • 1 łyżeczka kminku lekko rozgniecionego (opcjonalnie) • 2 łyżki posiekanego koperku • 1 mały ząbek czosnku, starty • sól i pieprz • 150 g wędzonego pstrąga lub łososia • 1 mała cukinia, pokrojona w drobną kostkę • 1 łyżka masła

Cukinię podsmaż krótko na maśle, tylko do lekkiego zmięknienia. Ostudź.

Twaróg połącz z ricottą i serkiem kozim, śmietanką i jajkami. Dodaj skrobię, koper, kminek i czosnek. Dopraw. Delikatnie wmieszaj pokruszone kawałki wędzonego pstrąga i cukinię.

Przełóż do keksówki (22–25 cm) wyłożonej papierem. Piecz 50–60 minut w 130°C.

Chłódź minimum 6 godzin. Podawaj z podpieczonym ciemnym chlebem litewskim i odrobiną chrzanu.

Sernik litewski z miodem, makiem i jałowcem

Masa serowa: 1 kg litewskiego twarogu (co najmniej 9 proc. tłuszczu) • 200 g kwaśnej śmietany (30 proc.) • 150 g miodu (lipowego lub gryczanego) • 120 g cukru • 5 jajek • 120 g masła, roztopionego • 2 łyżki maku • 2 kopiate łyżki skrobi kukurydzianej • 1 łyżeczka drobno startej skórki cytrynowej • 2–3 rozgniecione jagody jałowca (opcjonalnie, możesz zamienić na łyżeczkę drobno pokrojonego tymianku) • szczypta soli

Spód: 250 g kruchych ciastek typu Gaidelis lub maślanych • 80 g masła

Ciasteczka rozdrobnij, wymieszaj z bardzo miękkim masłem (takim na pograniczu płynu) i wciśnij w dno formy (24 cm); jeśli uda się, uformuj także brzegi, postaw do lodówki na godzinę, następnie podpiecz 10 minut w 170°C.

Twaróg zmiel dwukrotnie lub zblenduj, połącz z miodem, cukrem, skórką cytrynową i solą. Dodaj jajka, jedno po drugim, mieszając delikatnie. Wlej masło, śmietanę, mak i jałowiec (lub tymianek). Na końcu dodaj mąkę ziemniaczaną. Masa powinna być gładka, ale nie napowietrzona. Wlej masę na przygotowany spód.

Piecz 80–90 minut w 130°C, aż środek będzie lekko drżał. Zostaw w uchylonym piekarniku 20–30 minut, następnie schłódź w temperaturze pokojowej i odstaw na noc do lodówki. Z rana wybierz z formy, jeśli forma jest nierozpina-na – brzegi formy rozgrzej przy pomocy suszarki do włosów lub ręcznika namoczonego w gorącej wodzie.

Wajda w stulecie urodzin. Zapraszamy do krakowskiego Muzeum Manggha

Jarosław Tomczyk

To subiektywna, prywatna opowieść Krystyny Zachwatowicz-Wajdy o jej mężu, za pomocą słów i rysunków, które artysta pozostawił nam w swoim archiwum – mówi Mateusz Matysiak, koordynator wystawy poświęconej Andrzejowi Wajdzie, którą otwarto w krakowskim Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”.



Otwarcie Galerii Daleki Wschód w Muzeum „Manggha”, czerwiec 2015 r. Fot. Kamil A. Krajewski

Miejsce, zwłaszcza w pierwszych promieniach wiosennego słońca, jest urocze. Z tarasu kawiarni, na którym rozmawiamy z Mateuszem Matysiakiem, można obserwować niespiesznie płynące Wisłą stateczki, a na jej drugim brzegu wzniosłe mury Wawelu.

– Tę lokalizację wybrał bardzo znany japoński architekt Arata Isozaki, już nieżyjący – tłumaczy nasz rozmówca. – Pierwotnie typowano trzy lokalizacje. Kiedy jednak Isozaki poszedł na Wawel z Wajdą i Krzysztofem Ingardenem, krakowskim architektem, z którym współpracował, i z tamtej perspektywy zobaczył to miejsce, stwierdził, że Manggha musi znaleźć się tutaj, bo tutaj pasuje idealnie. I tak się stało.

Japońska fascynacja

No dobrze, zapyta dociekliwy Czytelnik, ale co w ogóle Andrzej Wajda ma wspólnego z Japonią? – To długa historia, Wajda wielokrotnie ją opowiadał – spieszy z wyjaśnieniem Mateusz Matysiak. – Wszystko zaczęło się w 1944 r., w okupowanym przez Niemców Krakowie. W okresie wojennym Wajda przebywał w Radomiu. Ze względów bezpieczeństwa w 1943 r. musiał przenieść się do Krakowa, do swoich stryjów, którzy mieszkali na Salwatorze przy ul. Emaus, niedaleko Kopca Kościuszki. W pewnym sensie ukrył się tutaj. Wiosną następnego roku władze niemieckie otworzyły w Sukiennicach wystawę poświęconą sztuce Japonii, swojego »

sojusznika. Pokazali część kolekcji Feliksa „Mangghi” Jasieńskiego ze zbiorów Muzeum Narodowego, tę, której okupanci nie rozgrabili i nie wywieźli do Niemiec. Wydano nawet katalog tej wystawy, pisała o niej prasa gadzinowa. Wajda widział tę ekspozycję. To był dla niego wielki szok. Zobaczył coś nowego, jasność, harmonię, urzekające drzeworyty ukiyo-e. On wówczas chciał być malarzem, rysował, szkicował. Z tym „japońskim” doświadczeniem trafił w 1946 r. na Akademię Sztuk Pięknych, gdzie uczęszczał trzy lata, zanim potem poszedł do łódzkiej Filmówki i został reżyserem, a także scenarzystą.

Kilkanaście lat później tę samą kolekcję oglądała Krystyna Zachwatowicz. Przyszła żona Wajdy pracowała akurat nad kostiumami do opery „Madame Butterfly” Kazimierza Korda, wystawionej w 1969 r. w ówczesnym Teatrze Muzycznym, dzisiejszej Operze Krakowskiej. Również dla Zachwatowicz zetknięcie z tą sztuką, jakże inną od sztuki europejskiej, było nowe i nadzwyczajne.

Nagroda Kyoto

Rok później, w 1970 r., Wajda pierwszy raz poleciał do Japonii. – W jego życiorysie, jeśli chodzi o ten kraj, jest ćwierćwieczna luka od czasu, gdy zobaczył wystawę w Sukienicach. Kiedy się tam wybrał, był już znanym filmowcem. Potem, w latach 80. i 90. ub.w. był w Japonii łącznie jeszcze sześć razy – mówi Matysiak.

Kolejne podróże Wajda odbywał już z Zachwatowicz. Wizyty te związane były z ich zawodowymi projektami, każdej z nich towarzyszyło spotkanie z japońskimi przyjaciółmi i poznawanie Kraju Kwitnącej Wiśni. Każda taka wizyta łączyła się z powrotem do kraju z nowym rezerwuarem rysunków wykonanych przez reżysera i fotografii zapisanych na kliszach aparatu, autorstwa jego żony. Dzieła Wajdy trafiały do szerokiego grona japońskich odbiorców dzięki działalności Iwanami Hall, kina studyjnego prowadzonego przez Etsuko Takanō, późniejszą wieloletnią przyjaciółkę Wajdów.



Muzeum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” w Krakowie Fot. Kamil A. Krajewski

– Wajda w Japonii był popularny i dobrze przyjmowany – kontynuuje Matysiak. – W 1987 r. Japończycy uhonorowali go za całokształt twórczości nagrodą Kyoto Prize, zwaną trochę na wyrost japońskim Noblem. Prezentujemy ją na otwartej przez nas wystawie. Nagroda wiązała się nie tylko z medalem i dyplomem, ale też bardzo dużą bonifikatą pieniężną, szczególnie jak na ówczesne czasy PRL. To było niespełna 400 tys. dolarów. Zastanawiając się, jak ją spożytkować, Wajda wraz z żoną wpadli na pomysł, że trzeba stworzyć miejsce, gdzie mogłaby być prezentowana kolekcja Mangghi.

Nierozumiany kolekcjoner

Urodzony w 1861 r. Feliks Jasieński herbu Dołęga, noszący pseudonim Manggha, był potomkiem rodziny Jasieńskich, uczestników Sejmu Czteroletniego, jednej z najbardziej zamożnych i wpływowych rodzin ziemiańskich XIX w. w Sandomierskiem. Studiował w Dorpac

Kwotę nagrody Kyoto Wajda wraz z małżonką przekazali na założenie Fundacji Kyoto–Kraków, której misją było powołanie do życia Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”.

cie, jednak z powodu choroby oczu nie ukończył studiów.

Liczne podróże po Europie, Egipcie, Azji Mniejszej, pozwoliły mu zapoznać się z najnowszymi prądami w sztuce i zebrać bogatą kolekcję sztuki japońskiej. Od 1888 r. przebywał w Warszawie, ale w 1901 r. przeniósł się do Krakowa, gdzie odegrał istotną rolę jako mecenas sztuki i promotor modernizmu. Jego zbiory, obejmujące m.in. grafikę i ceramikę europejską, kolekcję tkanin z Europy i Dalekiego Wschodu, liczne antyki oraz wspomnianą kolekcję japońską, inspirowały wielu artystów młodo-polskich: Juliana Fałata, Leona Wyczółkowskiego, Józefa Mehoffera, Ferdynanda Ruszczyca, Wojciecha Weissę, Józefa Pankiewicza czy Stanisława Witkiewicza.

– To była bardzo barwna postać, osoba charyzmatyczna – mówi nasz przewodnik. – Do Krakowa przeprowadził się także z tego powodu, że szukał zrozumienia dla swojej pasji zbierania obiektów japońskich, którego nie znajdował w Warszawie. Mieszkał w kamienicy na ul. św. Jana przy Rynku Głównym. Kolekcjonował sztukę całego Dalekiego Wschodu, ale Japonia była jego pierwszą miłością. Używany przez niego pseudonim „Manggha” pochodzi od tytułu zbioru drzeworytów japońskiego artysty Hokusai Katsushika.

Jasieński początkowo planował przekazanie swoich zbiorów »

Muzeum Narodowe w Warszawie, lecz z powodu napastliwych artykułów zamieszczonych w lokalnej prasie po wystawie jego zbiorów japońskich w pałacu Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, ostatecznie w 1920 r. zdecydował się podarować swoją kolekcję miastu Krakowowi z przeznaczeniem dla Muzeum Narodowego. Przekazał ok. 15 tys. eksponatów, w tym 6,5 tys. o tematyce japońskiej, pod warunkiem że będą udostępnione publiczności i będą stanowić nierozdzielalną całość. Pełniąc rolę dożywotniego dyrektora przekazanych zbiorów, stale uzupełniał kolekcję. Zmarł w 1929 r.

Wielka fala

Kwotę nagrody Kyoto Wajda wraz z małżonką przekazali na założenie Fundacji Kyoto-Kraków, której misją było powołanie do życia Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha”. Suma, choć znaczna, była jednak zbyt mała na tak ambitny cel.

W całej Japonii zorganizowano kwestę, której celem było zebranie pieniędzy na budowę muzeum. Fundusze zostały przekazane także przez Związek Zawodowy Pracowników Kolei Wschodniej Japonii i jego przewodniczącego Akirę Matsuzakiego oraz przez polski rząd.

Dzięki pomocy Etsuko Takano utworzono japoński oddział fundacji. Wkrótce z jego ramienia w całej Japonii zorganizowano kwestę, której celem było zebranie pieniędzy na budowę muzeum. Fundusze zostały przekazane także przez Związek Zawodowy Pracowników Kolei Wschodniej Japonii i jego przewodniczącego Akirę Matsuzakiego oraz przez polski rząd.

– Fundacja Wajdów powstała w roku 1988. Kamień węgielny pod muzeum wkopano w kwietniu 1993 r., a otwarto je w Andrzejki, 30 listopada 1994 r. – objaśnia Matysiak.

Bryła budynku muzeum nawiązuje do wielkiej fali na słynnym drzeworycie Hokusai. Jest to bardzo nowoczesny obiekt, odwołujący się

jednak do dawnej sztuki japońskiej. „W porannej mgle zarys dachu i linia ścian płynęły równolegle z nurtem rzeki, tworząc harmonię, która dawno, przeszło 50 lat temu uderzyła mnie tak silnie na wystawie (...) w Krakowie. Niezapomniana wielka fala w »Kana-gawie« Hokusai, śmiała i łagodna, stała wcielona

w japońską budowlę na wprost Wawelu” – opisywał widok oddanego gmachu szczęśliwy Wajda.

– Pierwotnie jako Centrum Sztuki i Techniki Japońskiej „Manggha” byliśmy oddziałem Muzeum Narodowego w Krakowie, do którego cały czas należy kolekcja Jasieńskiego, będąca u nas w depozycie. Od 2005 r. jesteśmy już samodzielną placówką, a od 2007 r. muzeum i podlegamy bezpośrednio Ministerstwu Kultury RP – uzupełnia przewodnik.

W 2015 r., po wzniesieniu sąsiedniego budynku, otwarto kolejną przestrzeń ekspozycyjną Muzeum Manggha, czyli Galerię Europa – Daleki Wschód. Manggha prowadzi w nim też Szkołę Języka Japońskiego, organizując zajęcia zarówno w roku szkolnym, jak i kursy wa- »



Krystyna Zachwatowicz-Wajda podczas wernisażu wystawy, obok prowadzący Maciej Stuhr Fot. Kamil A. Krajewski

kacyjne, prowadzone przez native spikerów i polskich lektorów.

Muzeum utrzymuje kontakty z muzeami i uniwersytetami japońskimi. – W grudniu 2024 r., na 30-lecie naszej instytucji, otworzyliśmy wystawę poświęconą Wajdzie w Narodowym Archiwum Filmowym w Tokio. Uczciliśmy w ten sposób pamięć mistrza w Japonii. Mamy nadzieję, że w perspektywie kilku lat zorganizujemy poświęconą mu wystawę także w mieście Himedji, z którym zawarliśmy umowę o współpracy – mówi Matysiak.

– Oczywiście nie zamykamy się tylko na kolekcji Mangghi – kontynuuje. – Rozbudowujemy zbiory, mamy dużą kolekcję kimon, drzeworytów, które przekazują nam prywatni, współcześni kolekcjonerzy. Muzeum Manggha sprawuje też opiekę nad archiwum Andrzeja Wajdy. Mistrz długo miał je u siebie w domu i nie bardzo wiedział, co z nim zrobić. Próbował je sam porządkować, potem myślał, by je podzielić, część przekazać do Teatru Starego, część do Muzeum Kinematografii, myślał też o bibliotekach, Narodowej i Jagiellońskiej. Przez jakiś czas zdeponował archiwum na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, ale tam nie było warunków do przechowywania. Kiedy powstała Manggha, archiwum przeniesiono do niej. Wajda cały czas dostarczał do niego kolejne materiały, scenariusze, notatki, listy. Wprawdzie jeszcze jakiś czas się zastanawiał, ale widział, że różne instytucje albo się do tego nie pałą, albo chcą przejąć i opracowywać archiwum według swojej koncepcji.

Osobna część wystawy poświęcona jest japońskim wątkom w biografii Wajdy. Tutaj motywem przewodnim są dzieła japońskich mistrzów ukiyo-e oraz szkice samego reżysera tworzone w czasie jego licznych podróży do Japonii.



Wiceminister spraw zagranicznych Japonii Kaori Maruya z Andrzejem Wajdą i Krystyną Zachwatowicz podczas uroczystości otwarcia Muzeum „Manggha”

Fot. domena publiczna

To mu się nie podobało i w końcu w 2011 r. formalnie przekazał archiwum z prawami naszej instytucji. Jedynie nagrody oddał do wrocławskiego Ossolineum. Archiwum jest duże, metrów bieżących liczy ok. 250, a do tego mamy jeszcze obiekty niewymiarowe, nagrania, kasety, trochę rekwizytów, plakaty, medale. Sporo tego.

Wystawa inna niż wszystkie

Wystawa „Wajda. W stulecie urodzin” nie opowiada o każdym dziele filmowym czy teatralnym Wajdy. Jego biografia jest zbyt wielowątkowa, a on sam był zbyt wielowymiarową postacią, by było to możliwe. Jest to subiektywna wypowiedź Krystyny Zachwatowicz-Wajdy o jej zmarłym przed dziesięciu laty mężu. Prywatna opowieść za pomocą słów i rysunków, które artysta pozostawił w swoim archiwum.

Ekspozycja nie ma charakteru chronologicznej, linearnej biografii. Porusza raczej wybrane aspekty z życia Wajdy, takie jak doświadczenie z czasów II wojny światowej, wpływ wojny na filmowca w pierwszej fazie jego twórczości, fascynacja malarstwem i przyjaźń z wybitnymi twórcami, jak Andrzej Wróblewski i Józef Czapski, okres społecznego buntu z okresu „karnawału Solidar-

ności” i polityczne reperkusje związane z wprowadzeniem w Polsce stanu wojennego.

To także kulturalne i obywatelskie zaangażowanie reżysera na przykładzie takich przedsięwzięć jak Zespół Filmowy „X”, Mistrzowska Szkoła Andrzeja Wajdy czy Pawilon Wyspiańskiego.

Osobna część wystawy poświęcona jest japońskim wątkom w biografii Wajdy. Tutaj motywem przewodnim są dzieła japońskich mistrzów ukiyo-e oraz szkice samego reżysera tworzone w czasie jego licznych podróży do Japonii, które Wajda odbywał na przestrzeni ponad 25 lat.

– Wystawa będzie czynna do 28 czerwca, prawie cztery miesiące – zaprasza Matysiak. – Pośród mnóstwa ciekawych artefaktów na pewno szczególną uwagę warto zwrócić na japońskie rysunki Wajdy, są bardzo ciekawe. Ekspozujemy też m.in. nagrodę w postaci cegły, którą Wajda otrzymał jednogłośnie od dziennikarzy na festiwalu filmowym w Gdańsku w 1977 r. za film „Człowiek z marmuru”. Wszyscy się na niej podpisali. Jest to nawiązanie do filmu, bo kiedy Wajda przymerzał się do realizacji tego scenariusza o polskich stachanowcach, to tytułem roboczym filmu było „Podaj cegłę” – kończy, śmiejąc się, nasz przewodnik. ■



Portret Józef Maksymilian hrabia Ossoliński pędzla Jana Maszkowskiego, 1843 r. Fot. domena publiczna

Józef Maksymilian hrabia Ossoliński – wizjoner, pasjonat i kolekcjoner. 200 lat żywego dziedzictwa i misji narodowej

Magdalena Olszewska

Każdy polonista kojarzy Ossolińskiego przede wszystkim dzięki obszernym, charakterystycznym wydawnictwom, które przygotowujących się do egzaminów przyprawić mogły o dreszcze. Długie wstępy, niezliczone przypisy, bibliografia – to wszystko powodowało, że nauka odbywała się z pełną powagą dla tematu i twórcy, ale także wymagała od studenta czy ucznia uważności i wytrwałości.

Dopiero z czasem można było docenić tytaniczną pracę zespołu ekspertów, którym od 200 lat przyświeca idea ponadpokoleniowa, naukowa i narodowa – aby uchronić przed zapomnieniem czy zniszczeniem najwybitniejsze przykłady polskiej literatury i kultury. Początek idei dał Józef Ossoliński, który podjął starania, aby jego dzieło trwało nieprzerwanie. Rok 2026 Sejm RP ustanowił Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

Biografia pisana majątkiem, wykształceniem, ambicjami i pracowitością

Józef Maksymilian Ossoliński herbu Topór urodził się w 1748 r. w Woli Mieleckiej, przysiółku niedaleko Mielca. Pochodził z jednego z najważniejszych magnackich rodów w Rzeczypospolitej (ojciec Michał – był właścicielem Mielca i kilku okolicznych wiosek, godność hrabiowską dostał od cesarza Józefa II; matka – Anna z Szaniawskich).

Wśród przodków miał m.in. Jana Ossolińskiego – kasztelana wiślickiego z czasów panowania Władysława Jagiełły, Hieronima Ossolińskiego – przywódcę polskich kalwinistów w XVI w., Jana Zbigniewa Ossolińskiego, który po porzuceniu kalwinizmu został jednym z zaufanych króla Zygmunta III Wazy, Jerzego Ossolińskiego – kanclerza wielkiego koronnego i najbliższego doradcę króla Władysława IV Wazy oraz Franciszka Maksymilia-

na Ossolińskiego – sekretarza prywatnego króla Augusta II Mocnego, a potem najbliższego współpracownika króla Stanisława Leszczyńskiego.

W roku 1762 został wysłany na naukę do Collegium Nobilium jezuitów w Warszawie – elitarnej szkoły dla dzieci zamożnej szlachty (założycielem był Stanisław Konarski), jednej z najlepszych szkół jezuickich w kraju; ukończył ją w 1771 r. Światopogląd Ossolińskiego został ukształtowany w głównej mierze przez jezuitów, którzy z jednej strony umocnili w nim wyniesione z domu rodzinnego poszanowanie dla religii, Kościoła, autorytetu monarchy i przyjętego przez ustrój feudalny porządku społecznego, z drugiej – dali gruntowną, jak na owe czasy, wiedzę opartą na zasadach rozumu i doświadczenia, wprowadzając go tym samym w krąg idei Oświecenia.

Po ukończeniu Collegium Nobilium wrócił w rodzinne strony. Gospodarzył w majątkach, oddawał się zajęciom literackim i pracy naukowej, jeżdżąc do Warszawy. W 1785 r. poślubił swoją krewną – hrabinę Teresę Jabłonowską. Małżeństwo było bezdzietne i rozeszło się w 1791 r. W tym czasie podróżował też po Europie Środkowej, pomieszkiwał w Wiedniu. W 1795 r. osiadł tam na stałe.

Po trzecim rozbiórze Polski Józef Ossoliński stanął do walki o stworzenie ogólnonarodowej biblioteki, podobnie jak m.in. Czartoryscy (Puławy) czy Tadeusz Czacki (Krzemieniec). W Wiedniu rozpoczął na dużą skalę »

gromadzenie zbiorów bibliotecznych, graficznych, numizmatycznych i malarstwa (posiadał też odziedziczone księgozbiory), które od roku 1800 przeznaczał na projektowaną fundację narodową.

Księgozbiór służył kręgowi osób z nim związanych jako warsztat naukowy do prac historycznych, bibliograficznych i literackich i samemu właścicielowi, autorowi m.in. monografii historyczno-literackich, powiastek filozoficznych, przekładów literatury antycznej, kilkutomowych „Wiadomości historyczno-krytycznych do dziejów literatury polskiej”, a także memoriałów politycznych w językach francuskim i niemieckim.

„Po wywiezieniu przez Moskali z Warszawy do Petersburga olbrzymich zasobów Biblioteki Załuskich, które zostały po drodze częściowo rozkradzione, Ossoliński postanowił udostępnić Polakom własną kolekcję. W 1804 r. podpisał umowę ze Stanisławem Zamoyskim, ponieważ chciał przekazać swój księgozbiór do Zamościa, aby biblioteka ta stała się »publiczną własnością Kraju i Narodu«. Przejęcie miasta przez Rosję, które nastąpiło niebawem, mu to uniemożliwiło. (...) W 1809 r. Ossoliński został prefektem Biblioteki Nadwornej w Wiedniu. Na dworze cesarskim skutecznie zabiegał o ustanowienie katedry języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim. Bronił uczestników działań niepodległościowych przed prześladowaniami ze strony okupantów oraz starał się o nadanie zaborowi austriackiemu konstytucji i przyznanie jego mieszkańcom innych praw. Był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie oraz wielu stowarzyszeń uniwersyteckich, naukowych i gospodarczych Europy Środkowej” – wskazano w uchwale ustanawiającej rok 2026 Rokiem Józefa Maksymiliana Ossolińskiego.

W 1809 r. cesarz Franciszek I mianował go prefektem Biblioteki Nadwornej, w 1817 r. podpisał ustawę fundacyjną („Ustanowienie familijne Biblioteki Publicz-

Ossolineum jest właścicielem rękopisów czołowych polskich pisarzy i poetów: Mickiewicza, Asnyka, Sienkiewicza, Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego, Różewicza. „Głowa brodatego starca” Albrechta Dürera jest chlubą kolekcji Muzeum Książąt Lubomirskich i stanowi jeden z cenniejszych obiektów.

nej pod imieniem Ossolińskich we Lwowie”), która pozwoliła Ossolińskiemu utworzyć bibliotekę (Zakład Narodowy im. Ossolińskich, czyli Ossolineum) w opuszczonych po kasacji zakonu zabudowaniach dawnego klasztoru karmelitanek trzewickowych, które kupił. Przekazał tam zbiory.

Jego kolekcja zawierała wówczas ok. 30 tys. druków: książek i czasopism, ponad 700 rękopisów, 130 map i atlasów, blisko 2 tys. rycin, 350 monet i medali, 20 obrazów oraz zestaw muszli i minerałów.

W 1823 r. zasoby Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zostały poszerzone o kolekcję sztuki Henryka Ludwika Lubomirskiego i przy bibliotece powstało Muzeum Książąt Lubomirskich. Lubomirscy odtąd pełnili w niej funkcje kuratorów literackich, pierwszym był fundator – Henryk Ludwik.

W ostatnich latach życia Ossoliński zmagał się z różnymi dolegliwościami. W 1822 r. stracił wzrok i odtąd zdany był na pomoc innych osób. Zmarł 17 marca 1826 r. Grób Ossolińskiego już nie istnieje. Razem z wieloma innymi w połowie XIX w. zniknął, gdy przez część cmentarza Matzleindorf

w Wiedniu wytyczono tory kolejowe. Dzięki staraniom wiedeńskiej Polonii 17 marca 2025 r. odsłonięta została tam tablica poświęcona Ossolińskiemu.

Losy dziedzictwa Ossolińskiego

W 1827 r. księgozbiór Ossolińskiego przewieziono (po uprzednim spisaniu go przez Gwalberta Pawlikowskiego) z Wiednia do Lwowa. Cały zbiór Ossolińskiego, darowany narodowi polskiemu jako Zakład Narodowy imienia Ossolińskich, spakowany w 52 ogromne skrzynie, zawierał: 10 121 dzieł w 19 055 tomach, 456 tomów dubletów (tj. podwójnych egzemplarzy), 76 wiązek różnych pism, 567 rękopisów w 715 tomach, 133 mapy oraz 1445 rycin.

Kolekcję Lubomirskiego (złożoną z 12 920 obiektów, w tym »



Zakład Narodowy im. Ossolińskich, czyli biblioteka Ossolineum we Wrocławiu
Fot. Adobe Stock



Muzeum „Pana Tadeusza” we Wrocławiu, część Ossolineum prezentująca zbiory Zakładu na bogatym tle historycznym i literackim **Fot. Adobe Stock**

W 1997 r. rozpoczęto współpracę z Biblioteką im. Stefanyka we Lwowie. Jednak dopiero w 2004 r. doszło do przełomu. Ossolineum i Biblioteka im. Stefanyka podpisały umowę, na podstawie której udostępniły sobie wzajemnie swe zbiory – polonika we Lwowie i ukraińnika we Wrocławiu oraz zezwoliły na ich kopiowanie i opracowywanie. W 2007 r. reaktywowano i odtworzono Muzeum Lubomirskich, wpisując je w struktury Ossolineum, a w 2015 r. stało się to także z Wydawnictwem Ossolineum. W tym samym roku w Kamienicy Pod Żółtym Słońcem na wrocławskim Rynku powstało Muzeum Pana Tadeusza – czwarty oddział Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

Rarytasy Ossolineum

Dzisiejsze zbiory ossolińskie składają się z książek, czasopism, rękopisów (ze szczególnym uwzględnieniem dawnych Kresów Wschodnich i współczesnego Dolnego Śląska; większość pochodzi z XIX i XX w.), dokumentów, starych druków, rysunków, rycin, obrazów, ekslibrisów, medali, monet, pieczęci, map i planów, plakatów, broszur, afiszy, zbiorów mikroformowych i cyfrowych. Przechowywane są w Bibliotece Ossolineum i Muzeum Książąt Lubomirskich.

Biblioteka koncentruje się głównie na polskiej i słowiańskiej humanistyce. Muzeum – na dziełach sztuki i pamiątkach historycznych. Zbiory są na co dzień udostępniane zapisanym czytelnikom na miejscu w ośmiu czytelniach, czasowo na wystawach w muzeach i bibliotece, w niewielkim wymiarze w internecie.

Ossolineum dziś ma w swoich zbiorach m.in.: oryginał pierwszego wydania „De revolutionibus orbium coelestium” Mikołaja Kopernika, rękopis „Pana Tadeusza” Mickiewicza, ręcznie kolorowane dzieło „Cosmographia” Ptolemeusza z 1482 r., rysunek Rembrandta van Rijna „Amsterdam – widok znad rzeki Amstel” z lat 40. XVII w., lany w złocie medal Zygmunta Augusta z 1548 r., ponad 23 tys. rękopisów, 70 tys. sta- ➤

5520 obiektów graficznych, ok. 5150 obiektów numizmatycznych, zbioru militariów i pamiątek historycznych oraz około 2 tys. druków i 250 rękopisów) przewieziono z Przeworska do Lwowa w roku 1869, a rok później otworzono w ramach Zakładu – Muzeum Lubomirskich. W kolejnych latach dzięki darom, zakupom i depozytom zbiory nieustannie się powiększały.

W 1878 r. Ossolineum uzyskało wyłączny przywilej druku i sprzedaży podręczników szkolnych na terenie zaboru austriackiego. Zyskało tym samym nowe stabilne źródło dochodu. Końcówka XIX i początek XX w. to dla Ossolineum czasy rozwoju.

W dwudziestoleciu międzywojennym do Ossolineum trafiał z mocy prawa numer każdego czasopisma, co czyniło ossoliński zbiór czasopism jednym z najbardziej kompletnych w kraju. W 1919 r. powstało Wydawnictwo Ossolineum, które w 1933 r. przejęło wydawanie serii „Biblioteka Narodowa”. Podczas wojny wielu ludzi powierzało Ossolineum swoje zbiory w nadziei, że przetrwają tam wojenną zawieruchę.

W 1939 r. Sowieci zlikwidowali Muzeum Lubomirskich, a jego zbiory rozproszono, przydzielając je po-

wstającym ukraińskim placówkom. W 1941 r. Ossolineum zostało włączone w struktury Biblioteki Państwowej we Lwowie (Staatsbibliothek Lemberg), pod koniec wojny zostało przejęte przez Akademię Nauk Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej.

W 1946 r. Ossolineum odtworzono we Wrocławiu. Około 70 proc. przedwojennych zbiorów pozostało jednak we Lwowie. Do Polski trafiły głównie zbiory biblioteczne. Zbiory zlikwidowanego Muzeum Lubomirskich niemal w całości pozostały we Lwowie. Od 1953 r. w ramach Polskiej Akademii Nauk działały niezależne od siebie dwie struktury: Zakład im. Ossolińskich – Biblioteka i Zakład im. Ossolińskich – Wydawnictwo. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej 5 stycznia 1995 r. uchwalił ustawę o odrodzeniu fundacji – Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (fundacja dotowana z budżetu państwa).

W dwudziestoleciu międzywojennym do Ossolineum trafiał z mocy prawa numer każdego czasopisma, co czyniło ossoliński zbiór czasopism jednym z najbardziej kompletnych w kraju. W 1919 r. powstało Wydawnictwo Ossolineum, które w 1933 r. przejęło wydawanie serii „Biblioteka Narodowa”.

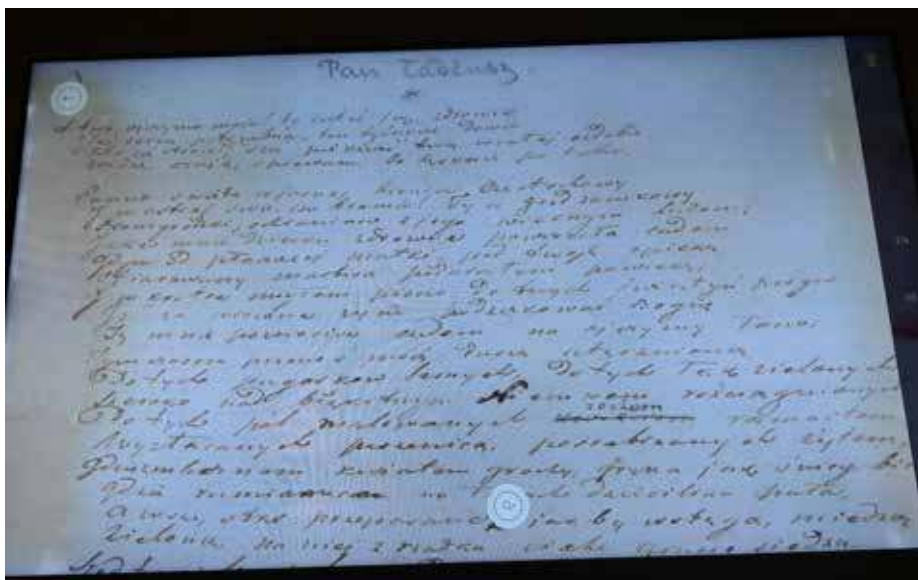
Fundacja Zakład Narodowy im. Ossolińskich to jedna z najważniejszych i najdłużej działających instytucji kultury w Polsce. Gdyby nie wizjonerstwo jej założyciela, przemyślane działania i troska o zachowanie spuścizny historyczno-kulturalnej, a później niezłomna postawa kontynuatorów jego misji – bylibyśmy dzisiaj w zupełnie innym miejscu.

rodruków, w tym unikatowe wydania dzieł Mikołaja Reja, Andrzeja Frycza Modrzewskiego oraz najstarszą zachowaną w całości książkę w języku polskim – „Ecclesiastes” wydrukowaną w Krakowie w 1522 r., wydane w 1586 r. „Pieśni” Jana Kochanowskiego.

Wśród licznych rękopisów Juliusza Słowackiego, jakie znajdują się w zbiorach ossolińskich (najpełniejszy zbiór autografów wieszczą, wpisany na krajową listę UNESCO), na szczególną uwagę zasługuje „Album rysunkowe z podróży na Wschód”. Jest to swego rodzaju notatnik, który powstawał w latach 1835–1837, kiedy to poeta wraz z kilkoma przyjaciółmi podróżował z Neapolu przez Grecję i Egipt do Ziemi Świętej.

Ossolineum jest ponadto właścicielem rękopisów czołowych polskich pisarzy i poetów: Mickiewicza, Asnyka, Sienkiewicza (kolekcja manuskryptów, w tym rękopisy m.in. „Potopu”, „Quo vadis”, nieznane karty z powieści „W pustyni i w puszczy”; perłą kolekcji jest „Trylogia” wpisana na Listę Krajową Programu UNESCO Pamięć Świata), Kasprowicza, Reymonta, Żeromskiego, Różewicza. „Głowa brodatego starca” Albrechta Dürera jest chlubą kolekcji Muzeum Książąt Lubomirskich i stanowi jeden z cenniejszych obiektów.

Około 70 proc. przedwojennych zbiorów Ossolineum znajduje się we Lwowie: w Ukrainskiej Narodowej Bibliotece Naukowej im. Wasyla Stefanyka, Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego, Muzeum



Rękopis pierwszej strony „Pana Tadeusza” Adama Mickiewicza, przechowywany w Ossolineum **Fot. Adobe Stock**

Historycznym, Muzeum Historii Religii oraz Muzeum Etnografii i Rzemiosła Artystycznego.

Coraz więcej zbiorów udostępnionych jest bez dodatkowych opłat i konieczności logowania w internecie. Najwięcej obiektów znajduje się w Dolnośląskiej Bibliotece Cyfrowej. Konsorcjum to powstało w 2006 r. z inicjatywy Politechniki Wrocławskiej i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich. Drugim miejscem jest portal Google Arts & Culture. W grudniu 2023 r. swoje zbiory zaczęło też częściowo udostępniać Muzeum Książąt Lubomirskich. Zbiory ossolińskie, które po drugiej wojnie światowej po-

zostały we Lwowie, są systematycznie skanowane i udostępniane. Część tych zbiorów można przeglądać ze strony <https://dbs.ossolineum.pl/kzc/>.

Fundacja Zakład Narodowy im. Ossolińskich to jedna z najważniejszych i najdłużej działających instytucji kultury w Polsce. Gdyby nie wizjonerstwo jej założyciela, przemyślane działania i troska o zachowanie spuścizny historyczno-kulturalnej, a później niezłomna postawa kontynuatorów jego misji – bylibyśmy dzisiaj w zupełnie innym miejscu. ■

Czytaj więcej: ossolineum.pl



Krasnal Ossolinek – krasnale są charakterystycznym motywem na wrocławskich ulicach **Fot. Adobe Stock**



Elżbieta Tolokonnikova: W swojej pracy cenię sobie bardzo, kiedy właściciel mi ufa i oddaje cały proces w moje ręce

Fot. archiwum prywatne

Elżbieta Tolokonnikova, kreatorka mieszkań

Rozmawiała Brenda Mazur

Kiedy poznałam Elżbietę i posłuchałam o home stagingu, o tym, co robi, stwierdziłam, że jest to bardzo ciekawy temat. Zawód zapewne niełatwy, ale dający efekt „wow!”, wiele satysfakcji i przyjemności. – Home stagerka to taka reżyserka – odpowiada ze śmiechem Elżbieta. – Mieszkanie gra główną rolę, a ja tylko ustawiam światło, akcenty i meble, jak aktorów.

Home staging nie jest nowym pojęciem czy zawodem, ma już 54-letnie tradycje. Wdrożyła go w Stanach Zjednoczonych Barb Schwarz. Do krajów Europy dotarł znacznie później. Zaczął zyskiwać popularność i profesjonalizować się dopiero w latach 2010–2015. Dziś przestał być traktowany jako zbędny – staje się standardem.

Home stager (zawód ten nie ma odpowiednika w języku polskim) pracuje w branży nieruchomości, gdzie łączy elementy marketingu, projektowania wnętrz oraz pośrednictwa. Głównym celem home stagera jest profesjonalne przygotowanie mieszkań i domów do sprzedaży lub pod wynajem tak, aby podnieść ich wartość rynkową poprzez aranżację, odświeżenie i stylizację.

Brenda Mazur: Elżbieto, pracujesz w nieruchomościach z marką osobistą Elzes Erdve Home Staging. Ale zanim się tym zajęłaś, wspominałaś, że pracowałaś w branży metalowej. Jakoś Cię nie widzę w tej pracy [śmiech].

Elżbieta Tolokonnikova: Do dziś prowadzę firmę Metal4Design, która od prawie 30 lat działa w kilku branżach: od marketingu przez produkcję meblowych komponentów metalowych do inwestycji i zarządzania nieruchomościami. Przed laty, jako młoda dziewczyna, nie pomyślałabym nawet, że mogę pracować w tak technicznej firmie. Jestem absolwentką „Mickiewiczówki”, kiedyś marzyłam o karierze kosmetyczki, i to przez duże „K”. Nawet miałam w planie kształcić się w tej branży w Moskwie (ówczesne szkoły i ośrodki szkoleniowe w zawodzie kosmetyczki znane były z wysokiego standardu nauczania), ale zrezygnowałam. Jednak nie do końca, bo zamiłowanie do medycyny skierowało moje kroki na studia w kolegium, gdzie zdobyłam zawód kwalifikowanej pielęgniarki i podjęłam pracę w szpitalu. W międzyczasie wyszłam za mąż, a mój mąż, widząc, jak marne są zarobki w tym zawodzie, zaprosił mnie do swojej firmy, która działa

już od 28 lat w sferze produkcji i obróbki metalu. I tak, już od ponad 20 lat, pracuję z metalem.

Jak się tam odnalazłaś?

W solidnej szkole życia i biznesu bardzo mi pomogły upór i poczucie odpowiedzialności. Nauczyłam się organizacji wszelkich procesów, pracy z klientem, zarządzania projektami i tego, że detale naprawdę mają znaczenie – tym bardziej jeśli chodzi o metalowe konstrukcje.

Życie niesło swoje wymogi – ukończyłam zarządzanie biznesem na Uniwersytecie Wileńskim i zostałam menedżerką. Nasze rodzinne firmy się rozwijają. Jest ciągła potrzeba w zarządzanych przez nas nieruchomościach, aby coś zaplanować, przeplanować, odremontować czy odświeżyć: urządzałam więc biura, laboratorium, nowe pomieszczenia pomocnicze – teraz pracownicy produkcji mają stylowe i wygodne przestrzenie.

Odkąd sięgam pamięcią, nieruchomości i wnętrza od zawsze były gdzieś obok. Rodzinnie inwestujemy w nieruchomości przemysłowe, ja inwestuję w nieruchomości mieszkalne – to zapewnia poczucie pulsu i sytuacji na rynku wynajmu.

Działasz też w Forum Przedsiębiorczości Polskiej „Korona”, jesteś w zarządzie. Jakie są cele tego stowarzyszenia?

Dla mnie Forum „Korona” to przede wszystkim ludzie – przedsiębiorcy, którzy naprawdę chcą się rozwijać i „ciągnąć innych w górę”. Integracja, wymiana doświadczeń i realne wsparcie – tu to się dzieje w praktyce. To nie jest klub wizytówek – to środowisko, gdzie relacje przekładają się na działania. Inspirujące jest to, że pracujemy też z młodzieżą, budujemy mosty z Polską i pokazujemy, że biznes może być oparty na wartościach, współpracy i odpowiedzialności. Każdy wnosi swoją >>

energię i pomysły – a w zamian dostaje ogrom motywacji i wsparcia. Forum „Korona” żyje, rozwija się i daje poczucie, że razem możemy więcej. I to właśnie w tym jest największa siła. To jest szeroki temat, którym bardzo chętnie się podzielę. Zachęcam polskich przedsiębiorców, aby przyszli do nas na spotkania i upewnili się sami.

Jak zaczęłaś swoją przygodę z home stagingiem? Czy ta usługa mieści się w usługach pośrednictwa?

Nie byłam agentem od nieruchomości, choć kilka razy próbowałam zacząć współpracę z dużymi agencjami, jednak ciągle mnie coś zniechęcało. Czytałam umowy i zazwyczaj nie odpowiadały mi warunki. Zaczęłam sama, od kursów, szkoleń, fachowej literatury – od organizacji przestrzeni, rozplanowania pomieszczeń, aranżacji, przez psychologię sprzedaży. Home staging okazał się idealnym połączeniem wszystkiego, co mnie interesowało.

Na czym polega twoja praca? Home stager to nie tylko dekorator i projektant wnętrz, ale też strateg.

Dokładnie. Zanim przestawię swoją ofertę współpracy, analizuję nieruchomość: stan, piętro, lokalizację, grupę docelową, rynek, konkurencję. Inaczej przygotowuje się mieszkanie dla singla z korporacji, inaczej dla rodziny, a jeszcze inaczej pod wynajem krótkoterminowy. Z klientem ustalamy budżet i zakres prac. Po mojej konsultacji klient może wszystko wykonać własnoręcznie. Często w usługach oprócz konsultacji przedstawiam listę zakupową. Jeśli klient chce oszczędzić swój czas czy nie widzi siebie w tej pracy – prowadzę projekt od początku do końca – z zamawianiem mebli, organizacją dostawy z montażem i kupnem wszelkich dodatków, przygotowaniem ogłoszenia na portalach, prezentacją mieszkania i podpisaniem umowy. Każde mieszkanie czy dom jest to bardzo indywidualna decyzja i czasem wy-

starczy odgracenie i sprzątanie generalne, światło i tekstylia, a czasem potrzebna jest większa metamorfoza czy nawet remont.

W jaki sposób analizujesz nieruchomość?

Przygotowuję kosztorys dla klienta w zależności od jego budżetu, często jestem proszona o minimum, ale i mam klientów stawiających na maksimum, aby uzyskać coś wymarzonego. W każdym przypadku sugeruję, co trzeba i można zrobić. Wiele zależy od mieszkania, czy

Zaczęłam sama, od kursów, szkoleń, fachowej literatury – od organizacji przestrzeni, rozplanowania pomieszczeń, aranżacji, przez psychologię sprzedaży. Home staging okazał się idealnym połączeniem wszystkiego, co mnie interesowało.

jest dla kupującego, czy przeznaczone pod najem. W swojej pracy cenię sobie bardzo, kiedy właściciel mi ufa i oddaje cały proces w moje ręce, zaczynając od decyzji co do zmiany koloru ścian czy klamki w drzwiach.

Czy często zdarzają się takie ekstremalne metamorfozy na specjalne życzenie klienta?

Tak, to się nazywa metamorfoza na cele osobiste i jest robiona dla konkretnej osoby w konkretnej nieruchomości, uwzględniając jej preferencje. Z tym najczęściej pracuje już designer albo projektant wnętrz, home stager też często ma taką usługę. Zazwyczaj metamorfoza na cele osobiste trwa dłużej niż home staging.

Gdy wchodzisz do lokalu, w którym masz pracować, czy od razu masz wizję, jak to ma wyglądać?

I tak, i nie. Dla mnie są ważne: kolory, meble, proporcje, czyste okna i dobrze rozpracowane światło w mieszkaniu. Patrzę i zastanawiam się, co z tym można zrobić. Czasami z mieszkania można zrobić piękne cacko, ale nie zawsze jest budżet;

albo z innych względów właścicielowi to się nie będzie opłacało. Często działamy z minimalnym budżetem i w bardzo krótkim terminie.

Czyli można stworzyć ładne mieszkanie tanim kosztem i są możliwe takie niskokosztowe metamorfozy?

Oczywiście, że tak. Czasem większą metamorfozę robią farba, światło i porządek. Mam za sobą projekty, gdzie z powodu braku budżetu czy nawet lokacji nieruchomości remont generalny nie wchodził w rachubę – bo drogo i długo. Duży efekt dało zwykle przemałowanie ścian, generalne sprzątanie, odgracenie mieszkania. Home staging często błędnie jest kojarzony z postawieniem kwiatka czy położeniem kilku poduszek, a wcale tak nie jest. Home staging to wydobycie potencjału mieszkania czy domu przy optymalnym budżecie. I właśnie tu robi się grubą robotę, a kwiatek to jest dopiero taka wisienka na torcie.

Nad jakimi wnętrzami pracujesz najczęściej? Co sprawia Ci większą frajdę – uzyskanie przytulnego mieszkania z duszą czy modne, minimalistyczne, trochę surowe wnętrza?

Osobiście najczęściej pracuję z mieszkaniami na wynajem w wyższym standardzie. Mam doświadczenie z urządzeniem lokali biurowych. Uwielbiam, wręcz kocham remonty. Dobrze, jak można zaszać i zaproponować klientowi dobre (czytaj też: droższe) meble i wystrój wnętrz. Wszystko zależy od potrzeby i solidności takiego mieszkania czy miejsca pracy. I zgadzam się z tym, że można też urządzić dobre, stylowe i wygodne biuro z meblami z Ikei czy nawet kupując z drugiej ręki. Czemu nie?

Zapewne zdarza Ci się współpraca z osobami, które prowadzą swój salon fryzjerski, gabinet kosmetyczny czy masażu. Tyle ich mamy w Wilnie! Czy takie „inscenizacje” są trudne do zrobienia? ➤➤

Są fajne. Tu istotne jest, co sama osoba, która zakłada taki salon, chce i jak wyobraża sobie swój salon. Taka decyzja nierzadko pieszczona jest latami. Często osoby zakładające swój salon fryzjerski czy masażu lubią zaszać – tu też ważny jest budżet i oryginalność. Nie mniej ważne jest to, kto jest klientem tego salonu i w jakiej dzielnicy on się znajduje. Moim zadaniem jest połączenie fantazji, spraw technicznych, sytuacji rynkowej i budżetu.

Czy podejmujesz się współpracy z projektantami, którzy wykonują np. rysunki techniczne? Korzystasz z fachowców różnych branż?

Tak, przez te lata pracy zebrałam grono sprawdzonych budowlańców, projektantów, dostawców. I sama uwielbiam nadzorować remonty i nie tylko te odświeżające, ale może i bardziej te generalne. Jestem osobą techniczną i wolę wszelkie prace przy ekranie komputera przekazać zaufanej osobie.

Zakończenie twojej pracy jest zapewne uwiecznione na zdjęciach. One wymagają fachowego oka, aby dobrze uchwycić oświetlenie, proporcje, kolorystykę itp. Czy zajmujesz się tym sama?

Współpracowałam z wieloma zawodowymi fotografami wnętrz. Wszystko było dobrze, superprofesjonalnie i fachowo, ale ciągle mi czegoś brakowało. Ciągle miałam uczucie, że nie wychwytyuję na zdjęciach tego, co widzę ja i co ja chciałabym pokazać. Podjęłam więc decyzję zrobienia warsztatów zdjęciowych. Ukończyłam kurs. I dziś sama oferuję także usługę sesji zdjęciowych.

Coraz więcej ludzi w naszym mieście wynajmuje mieszkania. Chcę Cię przy okazji zapytać, jak wygląda biznes nieruchomości pod wynajem w Wilnie i rejonie wileńskim? Jaka jest tendencja?

Zanim przestawię swoją ofertę współpracy, analizuję nieruchomość: stan, piętro, lokalizację, grupę docelową, rynek, konkurencję. Inaczej przygotowuje się mieszkanie dla singla z korporacji, inaczej dla rodziny, a jeszcze inaczej pod wynajem krótkoterminowy.

Rynek wynajmu w Wilnie i okolicach jest dynamiczny. Popyt utrzymuje się na wysokim poziomie, także wśród emigrantów i specjalistów pracujących zdalnie, a ostatnio i wojskowych. Największym zainteresowaniem cieszą się dzielnice dobrze skomunikowane z centrum, nowe inwestycje i funkcjonalne mieszkania jedno-, dwupokojowe. Ceny rosną, ale dobrze przygotowane nieruchomości znikają z rynku najszybciej.

Widzę wyraźnie, jak się zmienia rynek i najemcy. Ogromny wpływ na rynek wynajmu ma także polityka państwa i decyzje rządu – regulacje bezpośrednio przekładają się na popyt. Jako przykład podam okres 2020/2021. Bardzo dużo najemców było z Białorusi, których większość po 2023 r. musiała wyjechać z Litwy. Jak wiemy, od roku 2022 mamy dużo osób z Ukrainy, których część wraca do ojczyzny. Od 2024, 2025 r. dużo mieszkań wynajęli wojskowi niemieckiej brygady. Wystarczy niewielka zmiana, by struktura najemców zaczęła się zmieniać czy przesuwać.

Z mojej perspektywy jedno jest pewne: mieszkania przygotowane profesjonalnie wynajmują się szybciej, stabilniej i przyciągają bardziej świadomych najemców. Home staging w wynajmie czy sprzedaży przestał być dodatkiem – coraz częściej staje się standardem, szczególnie w mniejszych mieszkaniach, gdzie każdy metr musi pracować. Równie ważny jest w lokalach o wyższym standardzie, w których trzeba nie tylko przyciągnąć uwagę, lecz także potwierdzić jakość i wartość wyższej ceny.



Jeden z projektów przygotowanych przez Elżbietę Tolokonikovą Fot. materiały prasowe

eprasa.pl a2215e25a0

MIĘDZYNARODOWY DZIEŃ TEATRU



Stanisław Ignacy Witkiewicz

W MAŁYM DWORZKU

REŻYSER **JAN BUCHWALD** SCENOGRAF **WOJCIECH STEFANIAK**
KOSTUMOGRAF **GRETA SUBATAVIČIŪTĖ** CHOROGRAF **TATJANA SEDUNOWA**

POLSKI TEATR W WILNIE

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY TEATRU **IRENA LITWINOWICZ**

DOM KULTURY POLSKIEJ, UL. NAUGARDUKO 76, SALA TEATRALNA (WEJŚCIE OD UL. KAUNO)

27 MARCA 2026 | GODZ. 19.00



„MAŽAME DVARELYJE”

BILETY DO NABYCIA POPRZEC **paySena** INFORMACJA POD TEL. +370 686 44703

WSPIERAJĄ NAS:



VKC

VILNIAUS
KULTŪROS
CENTRAS

PATRONI MEDIALNE

